Warszawska Manifa
4 marca 2018
niedziela
godz. 14.00
Plac Defilad

Manify 2018:
3 marca – Łódź,
4 marca – Warszawa,
8 marca – Kraków, Trójmiasto,
10 marca – Katowice, Lublin, Poznań, Rzeszów, Toruń, Wrocław

GAZETA MANIFOWA

POROZUMIENIE KOBIET 8 MARCA

8 marca uczestniczymy w Międzynarodowym Strajku Kobiet w Polsce i 60 krajach świata, pod hasłem #JesteśmyWszędzie! Dołącz do nas!
Więcej informacji: facebook.com/ogolnopolskistrajkkobiet

25 lat temu wprowadzono w Polsce zakaz aborcji

Przed transformacją mogłyśmy przerywać ciąże legalnie i bezpiecznie. Mogłyśmy same decydować o swoim ciele, o tym, czy chcemy być matkami, czy nie. W 1993 roku odebrano nam to prawo, a obowiązująca od tamtej pory ustawa do dziś nazywana jest „kompromisem".

Pierwsze dyskusje między rządem a kościołem na temat zmiany prawa aborcyjnego na bardziej restrykcyjne podjęto tuż po transformacji ustrojowej. Nasz głośny sprzeciw został z premedytacją zignorowany. W reakcji na kształt złożonego w sejmie projektu ustawy zakazującej aborcji, Barbara Labuda i Zbigniew Bujak w 1992 roku zorganizowali tzw. Komitety Bujaka. Celem było zebranie podpisów na rzecz przeprowadzenia ogólnopolskiego referendum w sprawie karalności kobiet za nielegalne przerwanie ciąży (w projekcie ustawy proponowano taki zapis). Komitety Labudy i Bujaka zamieniły się w krajowy ruch na rzecz referendum, w którym aktywnie wzięło udział mnóstwo osób: polityczki i politycy, działaczki i działacze organizacji społecznych i wiele, wiele innych osób, których codzienna praca lub aktywność społeczna nie były dotychczas związane z kwestią prawa do aborcji.

Zebrano między 1 300 000 a 1 700 000 podpisów. Mimo że ustawowe warunki zostały spełnione, sejm odrzucił wniosek o referendum, a ustawę uchwalono. To nie pierwszy i nie ostatni raz, gdy rządzący sprzedali aborcję w zamian za poparcie kościoła, zapewniające im ciepłe posadki w polskim parlamencie.

Przez te wszystkie lata, które upłynęły od wprowadzenia zakazu, my nadal przerywamy ciąże. Pomagamy sobie w organizacji zabiegów w prywatnych gabinetach, zbieramy na nie pieniądze, przesyłamy leki na wywołanie poronienia. Wszystko w atmosferze lęku, że ktoś nas przyłapie – tak jak wtedy, gdy w grudniu 1999 roku w Lublińcu na podstawie anonimowego donosu o rzekomej aborcji policja wtargnęła do gabinetu lekarskiego, wyciągając stamtąd kobietę i wioząc na przymusowe badania ginekologiczne. Informacja o tym wydarzeniu była impulsem do powstania feministycznego kolektywu Porozumienie Kobiet 8 Marca.

Od tego momentu co roku koło 8 marca odbywają się feministyczne marsze zwane Manifami. Będziemy sobie nawzajem pomagać, będziemy demonstrować, dopóki w polsce będzie obowiązywał zakaz aborcji!

Wiemy, że nie możemy na was liczyć, mamy siebie! Aborcja nie policja!

Zakaz aborcji to nie jest kompromis. To kompromitacja: kompromitacja polskiego rządu i kościoła. Wszyscy wy, którzy wprowadzaliście ten zakaz w 1993 roku i dalej jesteście w sejmie, a teraz próbujecie „ochronić nas przed PIS" i bronić tzw. kompromisu, jesteście nieodłącznym elementem tej wielkiej kompromitacji. Fakt istnienia prężnie działającego podziemia oraz turystyki aborcyjnej pokazuje, że „kompromis" to ściema, a dostęp do aborcji to przywilej. Kobiety codziennie przerywają ciąże, tyle że w strachu, często z narażeniem zdrowia i życia. Bezpieczeństwo, jakość zabiegu, traktowanie przed, w trakcie i po nim zależą od zasobności naszego portfela. Nawet gdy przysługuje nam prawo do legalnej aborcji, musimy przejść przez serię upokorzeń i zawsze jesteśmy zdane na czyjąś łaskę.

Polityczkom i politykom popierającym zakaz aborcji, biskupom, fundamentalistkom i fundamentalistom katolickim nie chodzi o ochronę życia. Chodzi o władzę i kontrolę nad naszymi ciałami. Jedynym celem zakazu aborcji jest terroryzowanie, torturowanie i zabijanie kobiet.

Mamy dość życia pod dyktando hierarchów kościoła katolickiego i ich świeckich popleczników. Nie chcemy żyć w świecie, w którym do urzędników i księży należy ostatnie zdanie na temat naszych ciał i naszej seksualności. Zakaz aborcji jest jedną z najbardziej perfidnych form przemocy instytucjonalnej i klasowej, brutalnym aktem naruszania naszej godności i podmiotowości. Mamy dość! Aborcja nie policja!

Policja to symbol i narzędzie władzy i przemocy systemowej. Na polecenie polityczek_ów, powołując się na ustawy i kodeksy, brutalnie zatrzymujecie nas, kiedy protestujemy, zaglądacie w majtki, szukając wyimaginowanych żyletek, a jednocześnie chronicie marsze faszystów. Chronicie bogatych przed biednymi. Chronicie ludzi władzy, których powinnością jest służyć nam, a nie nas terroryzować. Mamy dość tej symbolicznej policji – koalicji państwa z kościołem i kapitałem, władzy, która generuje nierówności i ubóstwo, wykluczenie i marginalizację wielu grup – kobiet, migrantek_ów, uchodźczyń_ów, osób LGBTQIA+, osób z niepełnosprawnościami oraz ich opiekunek_ów, osób z mniejszych miejscowości i wsi, osób zatrudnionych na śmieciówkach, bezrobotnych, osób starszych, samodzielnych matek. Mamy dość traktowania nas, jak gdybyśmy należały do państwa, kościoła, mężów, partnerów, pracodawców, nawet do zarodków i płodów – do wszystkich, tylko nie do samych siebie. Mamy dość tego, że bagatelizuje się nasze doświadczenia, także to, które streszcza się w #metoo. Jesteśmy ciągle atakowane i buntujemy się. I w tym buncie rodzi się nasza wspólnota. Nie jesteśmy same. Jesteśmy wkurwione i solidarne. Mamy dość systemu, który wyzyskuje naszą pracę, kontroluje nasze ciała i ignoruje nasze głosy. Mamy dość tych, którzy nienawidzą życia, którzy kochają zabijać zwierzęta, ścinać drzewa, których przemoc niszczy i zatruwa Ziemię. Mamy dość systemu o patriarchalnym, rasistowskim, homofobicznym i transfobicznym DNA. Brzydzimy się polityką, która zamiast systemowego wsparcia i międzynarodowej solidarności lansuje ksenofobiczną papkę białej samczej polski.

Żądamy feministycznej, otwartej i społecznie sprawiedliwej wspólnoty. Żądamy możliwego.

Porozumienie Kobiet 8 Marca

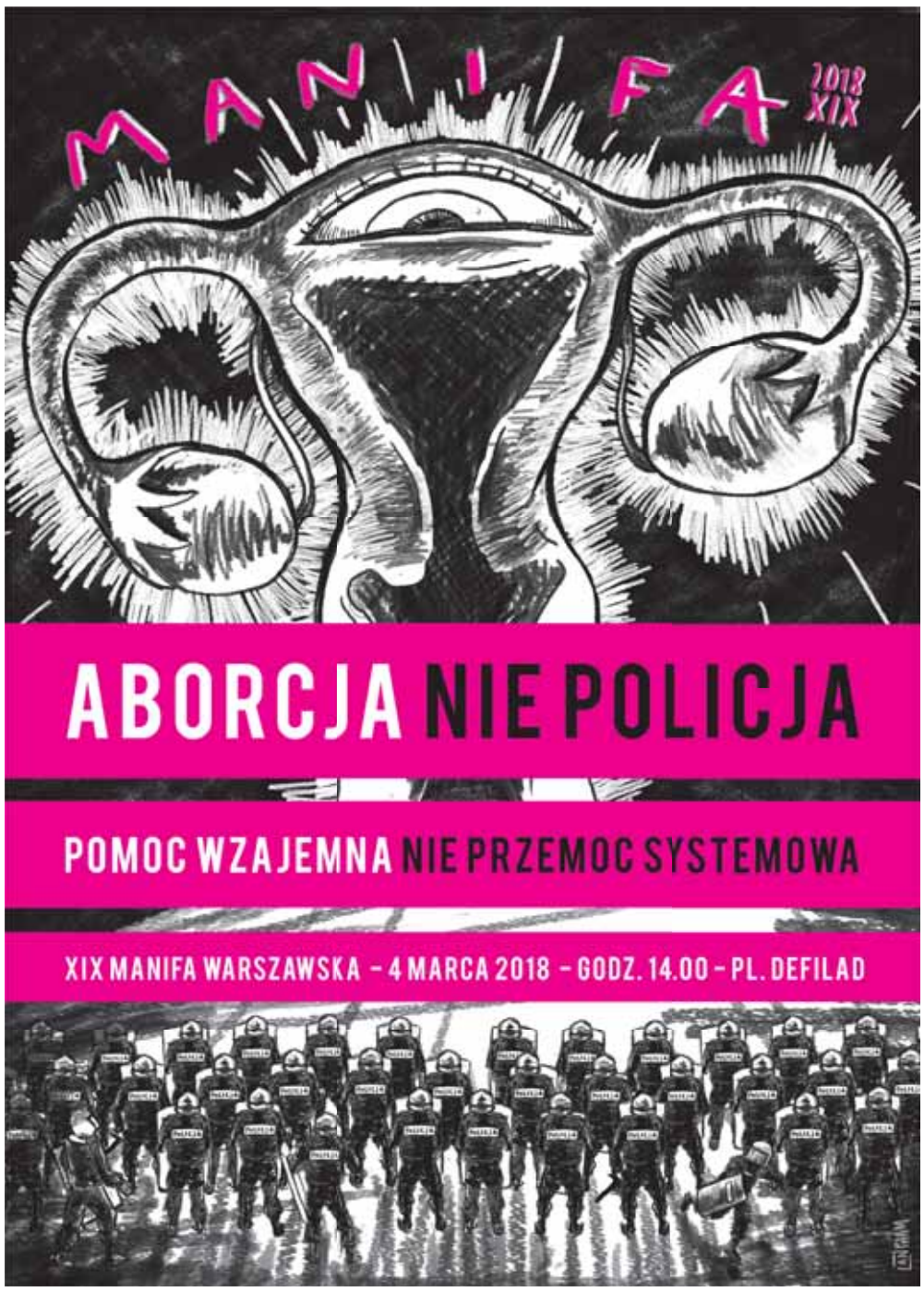

Chcesz liberalizacji? Przeciwdziałaj stygmatyzacji!

Na całym świecie każdego dnia osoby decydują się na aborcję. Jedna na cztery ciąże kończy się aborcją, mimo to wiedza, przekazywana na temat tego zabiegu, jest bardzo często niedokładna i stygmatyzująca przerywanie ciąży. Stygmatyzacja aborcji to negatywne przedstawianie osób, które poszukują informacji o aborcji, przerywają ciąże, świadczą usługi aborcyjne czy po prostu popierają aborcję.

Stygmatyzacja aborcji powstrzymuje osoby od poszukiwania pomocy, której potrzebują, prowadzi też do zwiększenia liczby niebezpiecznych zabiegów.

Jestem głęboko przekonana, że przeciwdziałanie stygmatyzacji aborcji jest tak samo ważne, jak polityczny lobbing i próby zmiany prawa. Przeciwdziałanie stygmatyzacji aborcji to przede wszystkim próba zmiany narracji wokół tematu, czyli odczarowanie aborcji, zdjęcie z niej piętna. Rozmawianie o aborcji normalnie, bez tabu, bez dramatu. Wiem, że podejmowanie tego typu działań w kraju, w którym od 1993 roku funkcjonuje tak restrykcyjna ustawa antyaborcyjna, jest nie lada wysiłkiem.

Od wielu lat marzy mi się, by narracji „Jak zmniejszyć liczbę aborcji?" lub „Aborcja powinna być legalna, bezpieczna i rzadka" było jak najmniej, a najlepiej wcale. Wiem, że w tym marzeniu nie jestem osamotniona, dlatego poniżej kilka mitów i stereotypów na temat aborcji, z którymi najwyższy czas się pożegnać. A także kilka wskazówek, jak budować komunikaty, by zadbać o komfort osób, które mają za sobą doświadczenie aborcji i jest ono neutralne albo dobre (tak, takie się zdarzają i to często).

Na początek zaproponuję Ci mały eksperyment. Zamknij oczy i pomyśl chwilę o aborcji. Jakie pierwsze skojarzenia przychodzą Ci na myśl?

Czy wśród nich są takie rzeczy jak: ciąża, kobieta, ból, smutek?

Dyskusja o aborcji jest mocno upłciowiona i ignoruje perspektywę osób trans. Zdarzało mi się słyszeć: „Już bez przesady, osoba trans w ciąży to jakiś promil". Osoby trans mają takie samo prawo do bezpiecznej i faktycznie dostępnej aborcji, jak cis kobiety. Walcząc o dostęp do aborcji, musimy pamiętać, że seksizm i cis-seksizm idą w parze. Marginalizowanie i umniejszanie praw osób trans do aborcji nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością reprodukcyjną.

dokończenie na str. 2

Gdy widzę je, widzę nas. Widzę nadzieję. Widzę siłę

W zeszłym roku w internecie zobaczyłam dwa krótkie filmy. W pierwszym z nich kobiety z całego świata protestowały przeciwko opresyjnej polityce rządów i patriarchalnej przemocy. Były tam Czarne mieszkanki Stanów Zjednoczonych i Kanady walczące z policyjnymi zabójstwami i rasowym profilowaniem, były mieszkanki Argentyny protestujące przeciwko kobietobójstwu, były kobiety z Libanu i Egiptu, były mieszkanki Rosji, Turcji i Pakistanu. Byłam i ja, wykrzykiwałam słowa piosenki „Wściekły szpaler": *„podaj rękę/ podaj dalej/ jedna obok drugiej/ wściekły szpaler"*. Film zapowiadał Globalny Strajk Kobiet 2017.

Drugi film przedstawiał kampanię solidarności Czarnych mieszkanek i mieszkańców z USA z osobami mieszkającymi w Okupowanej Palestynie. Motywem przewodnim filmu jest hasło: Kiedy widzę ich, widzę nas (When I see them I see us, www.blackpalestiniansolidarity.com).

Gdy wiosną zeszłego roku oglądałam relacje z Globalnego Strajku Kobiet, w głowie brzmiały mi słowa: Kiedy widzę je, widzę nas. Globalny Strajk Kobiet pokazuje, że w każdym zakątku świata przemoc wobec kobiet ma się dobrze, że każde państwo opiera na niej swoje działania, że patriarchat jest globalny. Ta sama firma, która kontroluje dostawy wody w Okupowanej Palestynie, startowała w przetargu na prywatyzację ateńskich wodociągów. Ta sama korporacja, która zmusza do samozatrudnienia w Polsce i uczestniczy w prywatyzacji służby zdrowia, stawia fabryki w Chinach, w których setki dziewcząt wykonują niskopłatną, niebezpieczną dla zdrowia pracę. Każdego roku tysiące Tajek, Ukrainek, Meksykanek i Polek zmuszanych jest do zostawiania swoich dzieci pod opieką rodziny, znajomych lub państwowych instytucji i szukania zatrudnienia jako sprzątaczki i nianie setki kilometrów od swojego domu. Kiedy widzę je, widzę nas.

Ale nasz opór też jest globalny. Walka o dostęp do ziemi w Indiach, o dostęp do usług medycznych w Etiopii, o instalację centralnego ogrzewania w kamienicach Pragi Południe, o przeciwdziałanie porwaniom i gwałtom w Meksyku, to walka o tę samą sprawę. Kiedy widzę je, widzę nas.

W związku zawodowym Inicjatywa Pracownicza mawiamy, że wyzysku ustawą nie zniesiesz, nie przyjdzie dobry car, który da ci większe prawa. Globalny Strajk Kobiet przypomina, że nasza historia to historia solidarności i oporu.

Gdy 10 lat temu zaczynałyśmy_liśmy kampanię przeciwko umowom śmieciowym, część lewicowych aktywistek i aktywistów sądziła, że nasza walka jest z góry skazana na klęskę. Dziś liberalni politycy i media mówią o szkodliwości masowego śmieciowego zatrudnienia. Stało się tak nie dzięki zmianie kilku rządów, lecz dzięki naszemu uporowi, solidarności i odwadze. Nasza historia to historia wytrwałości i oporu, nie historia proszenia i petycji.

Kiedy widzę je, widzę nas. Stoimy wspólnie. Wygrywamy.

Katarzyna Rakowska

Inny punkt widzenia

Moje życie w Polsce zaczęło się w 2003 roku wraz z drugą ciążą. Nie znałam języka, mieszkaliśmy w Hotelu Asystenckim na 20 metrach, córka ciężko przechodziła adaptację, nie było pewności, czy zostaniemy. Mąż podzielał moje wątpliwości. Zwyczajnie myśleliśmy o aborcji. Jak dorośli ludzie, którzy planują swoje życie, a nie zdają się na przypadek. Byłam pewna, że w europejskim państwie w XXI wieku może być tak, jak postanowię. Bez „strasznych" powodów do usunięcia płodu, po prostu dlatego, że tak chcę. Wtedy jednak rozmyśliłam się. Nie miałam okazji zobaczyć twarzy lekarza w reakcji na pytanie o to, gdzie mogę zgłosić się na aborcję.

Ciąża była ciężka. Wiadomo było, że urodzi się chore dziecko i będzie potrzebowało operacji i leczenia. To moja druga ciężka ciąża i nie zamierzałam więcej próbować. Omawiając z lekarzem planowany zabieg, naiwnie zaznaczyłam, że podczas cesarki chciałabym mieć podwiązane jajowody. Na Ukrainie robi się to na życzenie w trakcie cesarskiego cięcia. Spytałam: „Jaki papierek mam wypełnić, że chcę sterylizacji?". Lekarz wyglądał na zupełnie zagubionego. Mąż wsparł mnie po angielsku, myśląc, że to kwestia bariery językowej. Kiedy do lekarza dotarło, o co nam chodzi, nadeszła moja kolej na szok. „Nie wolno – powiedział. – W Polsce nie wolno podwiązywać jajowodów na żądanie tak samo, jak przerywać ciąży". „Ale ja nie chcę więcej ciąż, chcę się zabezpieczyć. Jeżeli u was nie ma przerwania ciąży na życzenie, to prewencja na życzenie być powinna!" – przekonywałam, łudząc się, że może pomoże logika. – „Dlaczego nie wolno?!".

„Bo tak…"

Pamiętam, jak chodziłam ulicami, wpatrywałam się w twarze kobiet i nie mogłam zrozumieć, jak wy, polskie kobiety się na to godzicie? Jak możecie z tym żyć? Dlaczego pozwalacie na ubezwłasnowolnienie?

„No bo tak to u nas jest".

Pytania zadawałam sobie i innym przez lata. Nie dostawałam żadnych przekonujących odpowiedzi. Aż nadszedł rok 2016 i nasz słynny Czarny Protest.

I wtedy, oprócz słów wsparcia z całego świata, to ja usłyszałam swoje pytania skierowane do mnie z różnych krajów: „Co się u was dzieje? Jak wy, Polki, Europejki, możecie na to pozwalać?". Mogłam tylko tłumaczyć, jak jest pod względem prawnym i że jeszcze gorzej jest w rzeczywistości. Nie wierzono. I teraz to ja tłumaczyłam się jako polska kobieta, która się godzi, która nic nie zrobiła. Mogłabym usprawiedliwiać się Czarnym Protestem – działam, walczę i inne zachęcam. Ale te wściekłe czarne tłumy z parasolkami w październiku 2016 roku nie odpowiedziały na zarzut, płynący z zagranicy: „Wyszłyście na ulice dopiero wtedy, kiedy zagrożenie całkowitego zakazu dotknęło każdą z was bez wyjątku. Kiedy zaczęłyście bać się o siebie. Ale kiedy chodziło o inne – żyłyście z tym. Jak?". Nie mam odpowiedzi. Może to syndrom sztokholmski, może wyuczona bezradność, może kojąca lęk mantra „mi się to nie przydarzy, to tylko tym innym, czegoś winnym".

Kiedy zbierałam podpisy pod projektem „Ratujmy Kobiety", myślałam, że już dobrze znam nasze społeczeństwo i nic mnie nie zaskoczy. Mimo to całkowitą niespodzianką okazały się głosy: „Zgadzam się, zmiana jest potrzebna, ale jeśli pozwolimy na aborcję na życzenie, to każda pójdzie się skrobać". Słyszałam to wiele razy. Było to najbardziej przytłaczające doświadczenie zbiórki. Czy to oznacza, że kobiety są gotowe pozwolić na ograniczenie swoich praw, tylko po to, aby inne ich nie dostały?

Posłanki i posłowie opozycji, głosów których zabrakło projektowi „Ratujmy Kobiety", kierowały_li się tym samym podejściem – będę decydować o życiu wszystkich, ale jak trzeba podpisać się swoim nazwiskiem, to lepiej udam, że mnie nie ma.

Nie mogę się z tym pogodzić, nie zamierzam się przyzwyczajać. Nie składam parasolki.

Oxana Lytvynenko, Toruń

rys. Kaja Kochnowicz

Macierzyństwo jest wyborem

Walka o prawo do legalnej aborcji, rzetelną edukację seksualną, dostęp do bezpłatnej (refundowanej) antykoncepcji oraz prawo do porodu w godnych warunkach trwa w Polsce już 25 lat. Przez cały czas w debacie tej kobiety traktuje się przedmiotowo, choć to one przecież są jej podmiotem. Co więcej, stale spychane do sfery domowej, napotykają trudności z zaistnieniem w sferze publicznej. Jeśli już się w niej pojawią, oczekuje się od nich potwierdzenia umiejętności i wiedzy, których nie wymaga się od mężczyzn. Stereotypowo kobiety znają się na wychowywaniu dzieci, których często nie planowały, „zdarzyły się im" albo po prostu „taka była kolej rzeczy". Trudno jednak wówczas mówić o świadomym macierzyństwie.

Problemy te jeszcze wyraźniej widać z perspektywy mniejszych miejscowości, do których nie zawsze docierają ruchy kobiece zmobilizowane w obronie praw kobiet. Kobiety z takich miejscowości, częściej niż kobiety w średnich i dużych miastach, mają trudności z dostępem do rzetelnej edukacji seksualnej, antykoncepcji oraz wiedzy na temat ciąży, porodu i macierzyństwa.

Aby bowiem mówić o świadomym macierzyństwie, ważne są według mnie takie aspekty jak:

Decyzja. Chcę być matką, czy nie? Jeśli nie, to jak mogę zabezpieczyć się przed niechcianą ciążą? Co zrobię, kiedy jednak znajdę się w takiej sytuacji? Jeśli odpowiedź brzmi tak, to na jakim etapie swojego życia chcę zajść w ciążę? Jakie środki antykoncepcyjne będę stosować do tego momentu i jak mogę przygotować się do ciąży, porodu i macierzyństwa (w aspekcie psychologicznym i fizycznym)?

Wiedza o konsekwencjach i następstwach podjętej decyzji. Nie każda kobieta może mieć dzieci i nie każda chce być matką. Należy tę decyzję uszanować, gdyż jest to wybór danej osoby, umotywowany konkretnymi przesłankami. Jeśli jednak decyduję się na posiadanie dziecka, to czy jestem na to przygotowana? Czy wiem, czego mogę się spodziewać na etapie ciąży, porodu i macierzyństwa? Czy mogę zadecydować, gdzie odbędzie się poród i w jakich warunkach? Czy będzie to szpital, a może dom?

Życie zawodowe. Obecnie opieka nad dziećmi w większości rodzin nadal spoczywa na barkach kobiet. Rozwiązania wprowadzające podział opieki nad dzieckiem pomiędzy oboje rodziców nie zostały w pełni wdrożone (chociażby przez niektórych pracodawców, którzy nie respektują urlopu dla ojca po narodzinach dziecka), nie mówiąc o ich dalszym rozszerzaniu. Kobiety nie odwlekają macierzyństwa, ale ze względu na brak zabezpieczenia finansowego – niestabilność zatrudnienia i niskie pensje – decyzja o posiadaniu dziecka nie jest łatwa. Niepewność powrotu do pracy i strach o warunki finansowe powodują, że kobiety nie decydują się na macierzyństwo, jeśli nie będą mogły zapewnić sobie i rodzinie godnego poziomu życia.

Wszelkie kampanie mające skłonić kobiety do „rodzenia dzieci" i zwiększenia dzietności w Polsce nie odniosą sukcesu, ponieważ żaden z problemów wymienionych powyżej nie został rozwiązany. W kampaniach tych zupełnie przemilczano, że macierzyństwo jest wyborem. Tak jak aborcja, która jest wyborem nieposiadania dzieci, kiedy kobieta znalazła się w nieplanowanej ciąży.

Marta

Chcesz liberalizacji? Przeciwdziałaj stygmatyzacji!

dokończenie ze str. 1

Doświadczenie aborcji może być trudne, może powodować ból czy smutek, ale nie musi. Wszystkie odczucia po aborcji są OK i na wszystkie emocje wynikające z własnych doświadczeń powinna być przestrzeń. Życie w społeczeństwie, które ciągle mówi o aborcji, ale nigdy nie daje przestrzeni, abyś mówiła o swoim własnym doświadczeniu, skazuje na życie ze stygmą.

Jak możemy uniknąć rozpowszechniania mitów i stygmatyzowania aborcji we własnej pracy i materiałach?

Po pierwsze: każda udostępniona przez Ciebie informacja musi być dokładna – podawaj tylko rzetelne dane z wiarygodnych źródeł. Pamiętaj: aborcja jest bezpieczna. Jest bezpieczniejsza nawet od porodu!

Po drugie: nie oceniaj. Media bardzo często kształtują taki obraz, że niektóre osoby zasługują na aborcję bardziej niż inne. Media przyczyniły się do powszechnego przekonania, że na aborcję trzeba sobie zasłużyć uprzednio występującym dostatecznym cierpieniem. A rzeczywistość jest taka, że wszędzie na świecie ciąże przerywa się najczęściej dlatego, że nie chce się w niej być. Pamiętajmy, że nie ma lepszych czy gorszych powodów do aborcji. Wszystkie są ważne. Nie znamy sytuacji pojedynczych osób, nie osądzajmy ich. KAŻDA OSOBA MA PRAWO do rzetelnej wiedzy i bezpiecznej opieki zdrowotnej niezależnie od wieku, stanu cywilnego, stopnia sprawności czy możliwości ekonomicznych. Prawdopodobnie znasz osobę, która przerwała ciążę. Zastanów się, jak to, co mówisz o aborcji wpływa na samopoczucie tej osoby.

Unikaj stwierdzeń takich, jak „Przecież lepiej się zabezpieczyć przed, niż potem musieć przerwać ciążę" albo „Aborcja nie powinna być używana jak antykoncepcja".

Dlaczego lepiej tak nie mówić? Z wielu powodów: nie ma stuprocentowo działającej antykoncepcji, większość osób z doświadczeniem aborcji zaszła w ciążę pomimo stosowania zabezpieczeń. Pamiętajmy też, że nie wszystkie osoby mają tak samo dobry dostęp do zakupu antykoncepcji czy do regularnej opieki medycznej, wiele osób nie stać na wizytę u ginekolożki_a i wykupienie recept. Dostęp do antykoncepcji powinien być łatwiejszy, tak samo jak dostęp do aborcji. Obie te rzeczy idą w pakiecie, antykoncepcja nie jest ważniejsza od aborcji ani odwrotnie. Wierzysz w hasło „Moje życie, mój wybór"? Nie oceniaj cudzych wyborów.

Wreszcie po trzecie: uważnie dobieraj słowa. Niektóre antyaborcyjne grupy używają języka, który obraża/zawstydza/znieważa osoby, które przerwały ciążę. Używaj odpowiedniego i neutralnego słownictwa, które daje prawo do decydowania o ich własnych ciałach. Grafiki i filmy mogą być doskonałymi źródłami do rozpowszechniania rzetelnych informacji, ale też można w nich zauważyć często powtarzające się błędy. Na obrazkach dotyczących aborcji często możemy zobaczyć ciążowe brzuchy, podczas gdy większość aborcji wykonywanych jest do 10 tygodnia ciąży, czyli zanim urośnie brzuch. Widzimy też zdjęcia smutnych, straumatyzowanych kobiet z zasłoniętymi twarzami, najczęściej siedzących samotnie w kącie, patrzących w dal. Znacie to, prawda? A doświadczenie aborcji może wywołać szereg innych emocji takich jak ulga czy nadzieja. Antyaborcyjne stowarzyszenia używają zdjęć dzieci i płodów, które nie odzwierciedlają tego, jak rzeczywiście wygląda aborcja. W przeciwieństwie do nich postaraj się skoncentrować swój przekaz na osobie, która jest w ciąży. Bywa to trudne. Od 25 lat dyskusja o aborcji toczy się najczęściej wokół prób ustalenia, kiedy zaczyna się życie, kiedy zaczyna się człowiek, co jest złe, co dobre, kiedy jest za późno, a kiedy jest odpowiednio wcześnie.

Te dyskusje są stratą czasu. Próby ustalenia tego są według mnie ciągłym dyskutowaniem o moralności i stawianiem w centrum zarodka/płodu. A realia są takie, że w podziemiu nikt się nie przejmuje, w którym tygodniu ciąży jest osoba potrzebująca aborcji – jedyne, co się musi zgadzać to kasa. DOSTĘP DO ABORCJI MA WYMIAR KLASOWY. Zamiast tracić godziny na dyskusję o początku życia, porozmawiajmy o samotności i potępieniu osób, które szukają możliwości przerwania ciąży. Zastanówmy się, skąd 4 tysiące złotych na aborcję w prywatnym gabinecie ginekologicznym ma wziąć kobieta, która zarabia najniższą krajową. Jak ma pojechać do kliniki w Słowacji na trochę ponad dobę, skoro pracuje na umowę zlecenie i nie przysługuje jej płatne zwolnienie lekarskie? No i skąd wziąć te 1800 zł na zabieg w słowackiej klinice? Mam dość filozoficznych rozważań o początku życia i momencie przeistoczenia się płodu w dziecko. W cieniu tych dyskusji toczą się prawdziwe aborcyjne historie. Zróbmy na nie miejsce.

Natalia Broniarczyk
Źródło: Codziennik Feministyczny

Zanim zapytasz, dlaczego została_został

Jako konsultantka antyprzemocowa w pracy (a także mimowolnie w życiu prywatnym) koncentruję się na pomocy kobietom w przerwaniu przemocy w różnego rodzaju relacjach. Proponuję formy wsparcia i przedstawiam możliwe scenariusze. Często słyszę wątpliwości i strach przed tym, co może się zdarzyć, a czasami też obawę o to, co się stanie ze sprawcą. Najważniejsze jest przerwanie przemocy, niekiedy w radykalny sposób, nie można jednak stawiać osoby, która jej doświadcza, w sytuacji dla niej nie do przyjęcia, zbyt trudnej w danym momencie. Trzeba wspierać mądrze, a jest to możliwe również w relacjach koleżeńskich, bez podejmowania decyzji za drugą osobę i sztucznego brania odpowiedzialności za jej życie.

Warto wtedy pamiętać o następujących zasadach:

1. W przypadku przemocy domowej między osobą doświadczającą a osobą stosującą przemoc najczęściej występują bardzo silne emocje. Nie wszystkie z nich są przykre, niejednokrotnie osoby te łączy wiele dobrych wspomnień. Zgodnie z badaniami Lenore E. Walker rozróżniamy trzy następujące po sobie fazy przemocy: fazę narastającego napięcia, fazę gorącej przemocy oraz fazę miesiąca miodowego. Zachowania przemocowe nie muszą występować codziennie ani nawet raz w tygodniu, ale cyklicznie wracają. Cierpienie oraz stres stają się coraz bardziej intensywne w fazie pierwszej i coraz bardziej traumatyzujące w drugiej. Faza miesiąca miodowego może natomiast wiązać się z nadzieją, że problem sam się rozwiąże lub że nie warto „przekreślać" całej relacji w związku z „incydentami". Wspierając osobę, która doświadcza przemocy, trzeba pamiętać, że potrzebuje ona przeżyć swoistą żałobę po miłości, która nie tak przecież miała wyglądać.

2. W zależności od okoliczności obie osoby mogą łączyć zobowiązania natury prawnej i ekonomicznej. Mogą być małżeństwem ze wspólnotą majątkową. Mogą być w trakcie budowy domu lub mieć wspólny kredyt albo samochód. Tego rodzaju kwestie wymagają przemyślenia, dlatego wywieranie presji nie jest pomocne. Lepszym pomysłem będzie wsparcie w przygotowaniu bezpiecznego planu działania krok po kroku.

3. W sytuacjach przemocy występują istotne zaniedbania, które nazwałabym „systemowymi", zaczynając od policji, która częściej dostrzeże konflikt niż przemoc domową, przez przewlekłe postępowania sądowe, na wyrokach, które często nie przerywają przemocy, kończąc. W ustawie o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie[1] jednocześnie jest mowa o schroniskach dla ofiar przemocy, jak i o eksmisji sprawcy. Podjęcie działań wiąże się z obraniem strategii, a później konfrontacją nie tylko ze sprawcą, ale także z policją, sądem i najbliższym otoczeniem. W wielu sytuacjach to życiowa rewolucja, a wsparcie, np. w roli osoby zaufania na sali sądowej, potrafi naprawdę wzmocnić.

W rozmowach prywatnych i w debacie publicznej nadal często pojawiają się pytania: dlaczego zostałaś? Dlaczego dałeś się tak traktować? Chciałabym coś wyraźnie zaznaczyć. Nie jesteś zobowiązana_y do usprawiedliwiania się, uzasadniania, dlaczego pozostałaś_eś w związku, w którym występowała przemoc. Żadna osoba nie jest do tego zobowiązana. To, że jesteś w relacji, mimo że osoba stosuje wobec Ciebie przemoc, nie usprawiedliwia jej krzywdzącego zachowania.

TO NIE JEST TWOJA WINA.

Nataszka Skoczylas, Feminoteka

1 http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20051801493/U/D20051493Lj.pdf

Przemoc systemowa wobec osób trans

M lub K w dowodzie osobistym. Męski lub żeński rodzaj gramatyczny. Kolor różowy lub niebieski. Praca i przywództwo lub kuchnia, kościół, dzieci. Żołnierzyki lub lalki. Ciała umięśnione, wysokie i barczyste lub drobne, delikatne i krągłe. Dominacja lub podległość. Ojciec lub matka. Penis lub wagina.

Żyjemy w świecie ścisłej kategoryzacji, która już kilka chwil po urodzeniu wpycha nas na odrębne tory funkcjonowania w społeczeństwie, właśnie na podstawie układu rozrodczego. Istnienie osób trans, zarówno o niebinarnej, jak i binarnej tożsamości, jest największą potwarzą dla tego systemu, błędem w cisnormatywnym i binarystycznym rachunku. Pomyłką, którą należy wymazać lub wtłoczyć w kaganiec norm.

Bezpośrednią formą tych działań są polskie praktyki seksuologiczne i prawne. Osoby transpłciowe potrzebujące medycznej tranzycji, jeśli nie posiadają środków, żeby załatwić sprawę prywatnie i możliwie szybko, zmusza się do przechodzenia wielomiesięcznego, poniżającego udowadniania, że nie są przysłowiowym wielbłądem – w myśl zasady, że osoba trans jest jak dziecko i musi jej się przyjrzeć państwowa_y specjalistka_a (co jest niezgodne z międzynarodowymi standardami naukowymi i postulatami środowisk queerowych). Nie ma nawet co wspominać o niebinarności czy odmiennej od heteroseksualnej orientacji – takie koncepty są w naszym kraju nieznane i mogą przedłużyć cały proces lub doprowadzić do odmowy wydania diagnozy. Po uzyskaniu koncesji na częściową kontrolę nad swoim ciałem w postaci recept na hormony, osoba transpłciowa może rozpocząć absurdalny proces zmiany prawnego oznaczenia płci w formie wytoczenia swoim rodzicom sprawy, która może ciągnąć się przez wiele miesięcy. Procedury te zmuszają osoby trans do trwania w dysforii płciowej, czyli poczuciu dotkliwego dyskomfortu związanego z niezgodnością między płcią odczuwaną a określonymi cechami płciowymi ciała, często doprowadzając do tragicznych sytuacji, w tym samobójstw.

Obszar przemocy fizycznej, werbalnej i ekonomicznej, z jaką stykają się osoby trans, jest dużo większy. W raporcie KPH z 2016 roku osoby transpłciowe były najbardziej poszkodowaną grupą pośród wszystkich badanych – aż 48% z nich odpowiedziało, że doświadczyło przemocy fizycznej i psychicznej w ciągu ostatnich 5 lat, choć jest to prawdopodobnie zjawisko znacznie szersze. Skali problemu przemocy ekonomicznej możemy się jedynie domyślać na podstawie własnych doświadczeń i działań w środowisku osób trans – zwolnienia i dyskryminacja przy zatrudnianiu, mobbing, wyrzucanie z mieszkań to codzienność. Wszystkiemu zaś często towarzyszy konieczność opłacenia procedur medycznych i prawnych...

Kontrola nad ciałami osób trans dotyczy również sfery praw reprodukcyjnych – osoby trans mające macice, czyli część mężczyzn trans oraz osób o niebinarnej tożsamości, nie mają dostępu do aborcji; nie istnieją kontrole ginekologiczne dla osób funkcjonujących prawnie jako mężczyźni; szpitalna dokumentacja nie dopuszcza sytuacji, że osoba, która urodziła dziecko może być ojcem, a nie matką. Cała infrastruktura reprodukcyjna przewiduje jeden scenariusz – to kobieta ma zajść w ciążę i to kobieta ma urodzić.

Niezależnie od tego, jak różni i różne jesteśmy, zło, z którym walczymy jako osoby queerowe, jako cis i trans kobiety, jako członkinie_owie klasy pracującej, jest to samo – to władza człowieka nad człowiekiem. W starciu z wyznaczonymi rolami, z normami pętającymi nasze ciała i nasze decyzje, mamy tylko jedną broń – solidarność.

Nina Kuta
Kolektyw Anarchoqueerowy Transprzyjaźń

Dziewczyny – nie potrzebujemy polskiej Ellen! Potrzebujemy siebie nawzajem

Czy jest nam potrzebna polska Ellen[1]? Czy mainstreamowa popularność i pogoń za celebryctwem jest wartością, w stronę której powinien zmierzać ruch les? Czy możemy mówić o czymś takim, jak polski ruch lesbijski?

Narcyza Żmichowska ukuła termin *posiestrzenie* – czyli tworzenie siostrzanych więzi z innymi kobietami, więzi, które pomagają rozwijać się i wspólnie wzrastać. Nie oszukujmy się – ani ruch feministyczny, ani ruch LGBT+ nie zrobi dla nas specjalnego miejsca. Ruch feministyczny w Polsce nadal ma poważny problem z homofobią, w ruchu LGBT+ jesteśmy tą „grupą w lepszej sytuacji". Nie widzę powodów, dla których ta sytuacja miałaby być lepsza, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto przypomni, że mamy łatwiej, bo najczęściej ogląda się porno z „lesbijkami". Och! I nieśmiertelne „mogę popatrzeć?", które wywołuje u mnie odruch wymiotny.

A przecież gdy zostałam Prezeską Parady Równości, najostrzejsze słowa usłyszałam właśnie od innych kobiet, lesbijek. Dlaczego wzbraniamy się przed słowem siostrzeństwo, dlaczego boimy się otwarcie wspierać i dopingować inne kobiety? Dopóki nie zainteresujemy się innymi lesbijkami, nie ma szans na wspólną pracę. Czasem wystarczą małe rzeczy – przyjście na event, zalajkowanie zdjęcia, miły komentarz. Musimy zbudować społeczność, która się wspiera, a nie ściga ze sobą. Dopóki nie zbudujemy społeczeństwa obywatelskiego, dopóki nasze koleżanki nie popracują nad świadomością, nie wywalczymy żadnych praw.

Musimy skończyć dyskusje na temat „niewidoczności lesbijek", ukrócić pytania, dlaczego nie ma nas w mediach czy w życiu kulturalnym. Jesteśmy. Niedoceniane, pomijane, przykrywane. Skończmy z wmawianiem sobie, że to nasza wina. Zamiast tego pracujmy wspólnie na widoczność nas wszystkich.

Nie potrzebuję dziewczyny z plakatu, do której będę wzdychać. Potrzebuję społeczności, która razem pracuje, rozwija się i wspiera. Zostawmy te kanony, etykietki, a skupmy się na tym, kim jesteśmy, co chcemy osiągnąć jako społeczność, dokąd zmierzamy. Skupmy się na jakości, a nie ilości doniesień medialnych. Opowiadajmy swoje historie, słuchajmy ich z uważnością. Bądźmy solidarne nie tylko w nagłówkach.

Dziewczyny – nie potrzebujemy polskiej Ellen! Potrzebujemy siebie nawzajem.

Byłam ogromnie szczęśliwa, że lesbijki-artystki założyły Stowarzyszenie Sistrum – Przestrzeń Kultury Lesbijskiej. Celem działania Stowarzyszenia jest: wytwarzanie, animowanie, rozpowszechnianie i archiwizowanie kultury lesbijskiej. Wszystko to, czego najbardziej potrzeba, by móc wspólnie wzrastać. Nawet jeżeli moja aktywistyczno-naukowa dusza nie jest żywo zainteresowana kulturą, to zamierzam przychodzić na wydarzenia. Mam nadzieję, że Was też tam spotkam!

Julia Maciocha
Fundacja Feminoteka & Parada Równości

[1] Ellen DeGeneres – amerykańska scenarzystka i aktorka, która prowadzi własny talk-show. Uważana za najsłynniejszą wyoutowaną lesbijkę na świecie. Czynnie wspiera ruch LGBTQIA+, szczególnie nieheteronormatywną młodzież.

Sekspozytywność nie gwarantuje orgazmu

Niestety, sekspozytywność nikogo nie uchroni przed takim sobie seksem. Nie oznacza to jednak, że nie warto oduczyć się seksnegatywności i zrobić kroku ku seksualności szytej na miarę.

Niektórym osobom wydaje się, że sekspozytywność to nic innego, jak seksualny hedonizm, nieumiarkowanie w erotycznej konsumpcji i obsesja na temat wszystkiego, co można nazwać seksem. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna, bo sekspozytywna może być zarówno osoba z bogatym repertuarem doświadczeń, jak i aseksualna. W końcu sekspozytywność to nic innego jak akceptacja dla różnorodnych stylów konsensualnej ekspresji seksualnej, powstrzymywanie się przed dyktowaniem innym, jak powinien wyglądać ich seks, oraz sprzeciw wobec seksnegatywnej kultury, która seks portretuje jako coś wstydliwego lub służącego wyłącznie reprodukcji – nie zaś przyjemności.

Sekspozytywność zaczyna się od refleksji

Wielu z nas wmówiono, że seks powinien odbywać się w określonych ramach, np. w małżeństwie. I choć nie ma absolutnie nic złego w realizowaniu się seksualnie z jedną, wybraną osobą, nie jest to erotyczny scenariusz, który będzie odpowiadał wszystkim. Warto jednak zastanowić się, skąd wziął się ten wzorzec i dlaczego seksnegatywna kultura tak bardzo boi się wszystkiego, co poza niego wykracza.

Pierwszy krok ku sekspozytywności to zrozumienie własnej tożsamości seksualnej i danie sobie prawa do odczuwania przyjemności z seksu lub jego braku, uczynienia go priorytetem lub uznania za czynność przeciętną bądź całkowicie nieistotną. Zrozumienie, reedukacja i spojrzenie na seksualność w ujęciu holistycznym to wyzbycie się strachu przed nieznanym, przed seksualną częścią siebie i seksualnością innych osób.

Sekspozytywność nie wyklucza

Od najmłodszych lat mamy do czynienia głównie z glamouryzacją seksualności, wizją seksu zarezerwowanego dla ludzi klasycznie pięknych, sprawnych fizycznie i młodych, definiowanego jako penis-w-waginie, nastawionego na zaspokajanie wyłącznie jednej strony. W tych przekazach zazwyczaj nie ma miejsca na nienormatywną seksualność i cielesność ani na alternatywne drogi do doświadczania seksualnej przyjemności.

Ruch sekspozytywny nie deseksualizuje ciał ze względu na wygląd, wiek i poziom sprawności osób, które chcą uprawiać seks. Nie dyktuje też, jak dana osoba powinna seks definiować, ani nie wyklucza osób ze spektrum LGBTQIA+. Odrzuca tym samym „przywilej penetracyjny", podkreślając to, jak różne są metody seksualnego spełnienia, i to, że penetracja stanowi tylko jedną z istniejących możliwości.

Seksualność szyta na miarę

Sekspozytywność nie polega na przesuwaniu seksualnych granic ani na angażowaniu się w akty, które niekoniecznie nam odpowiadają. Stwarza za to przestrzeń do zrozumienia, że choć jednej osobie dane praktyki seksualne mogą wydawać się osobliwe, dla drugiej są maksymalnie podniecające. Promuje swobodę poszukiwań, dostęp do inkluzywnej i kompleksowej edukacji seksualnej i erotycznej, celebrując wizję seksualności szytej na miarę.

Natalia Grubizna – sekspozytywna feministka, blogerka, edukatorka seksualna. Baterie z zegara biologicznego przełożyła do wibratora. Jako proseksualna.pl promuje holistyczne i inkluzywne podejście do seksualności człowieka. Absolwentka Summer Institute on Sexuality, Culture & Society 2016

rys. Monika Stolarska

Solidarność, destygmatyzacja, dekryminalizacja.
Osoby pracujące seksualnie w ruchu feministycznym

Dwa lata temu Międzynarodowy Komitet Praw Osób Pracujących Seksualnie (ICRSE), wystosował list zwany „Manifestem feministycznym o włączenie praw osób pracujących seksualnie do postulatów ruchu feministycznego" [https://feministsforsexworkers.com/manifest-feministyczny/]. W liście zwrócono uwagę na to, że osoby pracujące seksualnie są grupą doświadczającą różnorakich form przemocy (w tym strukturalnej, psychicznej, fizycznej i seksualnej). Manifest wezwał do solidarności międzyśrodowiskowej i otwarcia się na głos osób, które w ruchu feministycznym dotychczas marginalizowano.

Rok temu Mira Kowalska, przemawiając podczas warszawskiej Manify, powiedziała: „To nie świadczenie usług seksualnych ani ich nabywanie jest powodem nadużyć i przemocy na tle seksualnym. Powodem są opresyjne normy dotyczące cielesności, seksualności i ról genderowych oraz brak rzetelnej edukacji seksualnej i dostępu do wiedzy o tym, jak w świadomy sposób rozwijać swoją seksualność, szanując przy tym potrzeby i granice innych osób".

W maju 2015 roku, podczas pracy przy jednej z podwarszawskich tras została zabita Nadieżda. Jej ciało przez miesiąc leżało w rowie. W sierpniu tego samego roku, przy tej samej trasie zabita została Liliana, a w listopadzie, we Wrocławiu, w agencji mieszkaniowej Krystyna i Beata. Sprawcy zadali każdej po kilkadziesiąt ciosów nożem. Jak wiele jeszcze pracownic seksualnych musi zostać zabitych, żeby stało się jasnym, że bezpieczne i godne warunki pracy są koniecznością? To właśnie stygmatyzacja, kryminalizacja i brak solidarności spycha nas do podziemia i naraża na niebezpieczeństwo.

Rozwiązaniem nie jest kryminalizacja – rozwiązaniem jest stanie ramię w ramię przeciw stygmatyzacji i dyskryminacji. Kryminalizacja klientów wymusza na nas szybsze negocjacje (klient się boi), czyli daje nam mniej czasu na ocenę zagrożenia. Kryminalizacja trzecich stron związuje nam ręce, gdy chcemy podpisać umowę, pójść na zwolnienie lekarskie, czy odprowadzać składki emerytalne. Wysłuchajcie nas, kiedy mówimy o naszych potrzebach, zanim zaczniecie nas „ratować". Dla nas to nie ratunek, dla nas to kolejne niebezpieczeństwo.

To nie praca seksualna pozbawia osoby pracujące seksualnie godności. Robią to zwolennicy i zwolenniczki kryminalizacji. To oni i one widzą w nas jedynie „towar", „ciała" czy „ofiary". Mamy dosyć purytańskich ideałów wypowiadanych pod płaszczykiem feminizmu! Od wielu lat – my feministki – bronimy prawa do powiedzenia „nie". Naszym obowiązkiem jest też bronić prawa do powiedzenia „tak". Tylko my jesteśmy dysponentkami naszych ciał. Tak, możesz być feministką i pracować seksualnie! Możesz być feministką i sojuszniczką osób pracujących seksualnie. Mamy dość wypowiadania się w imię naszego „dobra", za nas i w naszym imieniu – to nie ma nic wspólnego z siostrzańską solidarnością! Najwyższy czas na uznanie podstawowego postulatu osób pracujących seksualnie i traktowanie świadczenia usług seksualnych jako pracy, sposobu na utrzymanie siebie i rodziny. Wzywamy do uznania podmiotowości osób świadczących usługi seksualne, niezależnie od płci, orientacji seksualnej, pochodzenia i wieku. Nic o nas bez nas!

Koalicja Sex Work Polska

O przywilejach (więcej) i kulturowym zawłaszczeniu (trochę)

Zrób sobie test i sprawdź stopień swojego uprzywilejowania. Ja zrobiłam jeden (https://www.buzzfeed.com/regajha/how-privileged-are-you) i wyszło, że nie jestem (49 punktów na 100). Wprawdzie nie potrafiłam odpowiedzieć na pytania o religijność, inne z kolei nie do końca pasowały do polskiego kontekstu, mimo to uważam, że wynik może sprowokować do refleksji.

Ale co dalej? Czytaj – w sieci znajdziesz mnóstwo artykułów, wywiadów, filmów. Słuchaj – historii znajomych i nieznajomych o doświadczeniu opresji i trudnościach wynikających z braku przywilejów. Rozmawiaj – to ułatwi zrozumienie – ale nie oczekuj, że ktoś cię nauczy, odpowie na nurtujące pytania, tę lekcję musisz odrobić sama. I, w końcu, weź się do roboty, bo rozmontowanie systemu przywilejów to ciężka praca, niekończąca się walka z instytucjami znacznie potężniejszymi niż ty i twoja krytyczna refleksja. Ale niekoniecznie niezniszczalnymi. Jeśli, w oparciu o solidarność i sojusznictwo, stworzysz z innymi osobami grupy wsparcia i oporu, to szanse się zwiększą (przypomnij sobie rysunek, na którym małe rybki w dużej grupie połykają grubą rybę).

Prosta instrukcja w kilku krokach. A życie sobie. Bo jak nic zaraz trafisz na sprzeciw – te wszystkie głosy, które twierdzą, że na przywileje zapracowały sobie same (na studiach, w korpo, złotówki od rodziców nie wzięły), albo że ich posiadanie to zwykły przypadek (a co ja winna, że się urodziłam biała i w europie?). Albo inne, mądrzejsze, które owszem, mają świadomość swego uprzywilejowania, ale co jeszcze mogą zrobić, wyprowadzić się na wieś, rzucić pracę i żyć ze zbieractwa, urodzić się na nowo w innym genderze, zachorować? Potem nie będzie łatwiej, pojawi się gra w karty opresji (może i jesteś socjalizowana do roli kobiety, w dodatku niehetero, ale za to ja pochodzę z biednej rodziny, robotniczej, z nałogami) albo wykaz działań w walce ze społecznymi nierównościami.

Bynajmniej nie kpię tu sobie. Przywołuję powyższe przypadki, by pokazać ich powszechność, ale i po to, by zrozumieć. Bo konfrontacja z własnym uprzywilejowaniem to bolesny proces, którego elementami są zaprzeczanie, usprawiedliwianie, poczucie winy. Ważne, by w końcu pojawiło się działanie na rzecz zmiany: czy to próba niekorzystania z własnego uprzywilejowania, czy wspieranie opresjonowanych, czy aktywny opór przeciwko systemowej przemocy. Możliwości jest wiele i trzeba z nich korzystać.

Niech się posłużę historyjką z osobistego archiwum. Miałam kiedyś dredy, nosiłam je kilka lat. Kiedy po raz pierwszy spotkałam się z pojęciem kulturowego zawłaszczenia pomyślałam, że mnie nie dotyczy (choć przykład z dredami pojawił się obok innych). Zwyczajnie nie rozumiałam. Potrzebowałam jeszcze kilku komunikatów i czasu na przemyślenie, by swoje argumenty (kontrkultura, awangarda, scena, przynależność, moda, wygoda, bunt, konformizm – dorzuć, co chcesz) odłożyć na rzecz przyjęcia perspektywy osób uciśnionych, w tym przypadku osób o różnych kolorach skóry, które dredy ludzi białych traktują często jako atak na ich kulturę, przez wieki represjonowaną, odrzucaną, traktowaną jako gorsza. Dzięki tej decyzji kilka lat później mogłam uczestniczyć w festiwalu queerowych zinów w berlinie (polityka wpuszczania, opracowana przez kolektyw osób o różnych kolorach skóry, nie zezwala na wejście m.in. białym osobom z dredami, warto przeczytać na http://queerzinefestberlin.net/space-policy/).

Czy dziś podstępnie obcinam dredy śpiącym białym znajomym? Nie. Mam świadomość, jak dużą rolę w moim procesie odegrały przywileje. Mogłam pojechać za granicę (wystarczył dowód), znaleźć ulotkę (i przeczytać ją po angielsku), zapytać znajome osoby (z większym rozeznaniem w temacie). Pokazywanie innym, jak dokonują kulturowego zawłaszczenia (ale i innych opresyjnych czy mikroagresywnych zachowań) jest przedmiotem moich ciągłych namysłów i wątpliwości. Kiedy mam do czynienia z osobami podobnymi (białe, sprawne, cis) i mogę odnieść się do osobistego doświadczenia (np. seksizmu czy homofobii), niekiedy trudno mi się powstrzymać. Z kolei kiedy różni nas kontekst społeczno-ekonomiczny czy geopolityczny chciałabym raczej, za Jamiem Uttem, powiedzieć: „Mój przywilej każe mi robić więcej, niż wytknąć to czy tamto. Muszę raczej wyjść z pozycji miłości, by wzywać do zmiany osoby podobne do mnie. Bycie odpowiedzialną za swoje przywileje nie daje mi prawa do oskarżania innych".

Z miłością, ale nie bez rozgoryczenia, złości, smutku, frustracji, gniewu, nienawiści i pogardy (bo jak inaczej można się czuć w kraju polska w 2018?) zachęcam was do poczytania, zarówno o przywilejach i opresjach, jak i kulturowym zawłaszczeniu, choćby na Everyday Feminism (po angielsku) czy polskiej siostrzyczce Codzienniku Feministycznym. Łatwo nie będzie, ale warto.

mo

Wszystkie jesteśmy antyfaszystkami

Historia nie raz pokazała nam, że nacjonalizm to wojna i śmierć. Niestety odchodzi generacja, która pamięta wojnę, i nie ma już komu ostrzegać przed brunatnymi koszulami. Wystarczyło nadać nowe nazwy starym metodom, a młode pokolenie wychowywane w konserwatywnym kraju, szybko połknęło haczyk. Wszak historia lubi się powtarzać.

Nacjonalizm to ideologia nienawiści i siły. To napompowane słowa, służące manipulowaniu frustracją obywatelek i obywateli. Wyładowywanie narastającego gniewu społecznego na innych i słabych. Nakręcanie kultu przemocy, wojny, siły.

Faszyzm nie zaczyna się w momencie, gdy partie faszystowskie mają większość, a lewaczki_ów wsadza się do obozów. Faszyzm pojawia się w nas i między nami i narasta jak kula śniegowa. Dlatego trzeba umieć zawczasu dostrzegać nawet pozornie drobne jego przejawy. Nacjonalizm to nie tylko zadymiarze na marszu niepodległości i tort ze swastyką z wafelków. Rasizm to nie tylko ataki na tle rasowym. Seksizm to nie tylko wyzwiska. Nietolerancja i nienawiść zaczynają się na imprezie, gdy ktoś rzuca żart o ciemnoskórych, a reszta wtóruje mu śmiechem. Tam, gdzie homoseksualny dzieciak wraca okrężną drogą do domu, aby nie dostać codziennej partii wyzwisk. Seksizm jest tam, gdzie 13-letnia dziewczynka wstydzi się swojej miesiączki. Zaniedbania są tam, gdzie dzieci nie mają szans na edukację seksualną.

Jako matka 6-letniej córki nie mogę nie wspomnieć o edukacji. O tym, jak 5-letnie dzieci tańczą do piosenki „Maszerują strzelcy" i dowiadują się, że umieranie za kraj to w ogóle jakaś ekstra super sprawa, tylko trochę straszna, bo w zasadzie się umiera. A dzieci chłoną jak gąbka. Jeśli powiesz im, że chmury to wata cukrowa – uwierzą. Powiesz im, że słońce to przerośnięta pomarańcza – uwierzą. Wmówisz wiarę w boga, będą co roku świętować narodziny Jezusa. Jeśli powiesz im, że umieranie za kraj to wyczyn heroiczny i obowiązkowy, a później powtórzysz 50 razy, stanie się to dla nich zupełnie naturalne. Wszystko to w atmosferze cierpienia, umartwiania się, poświęcania dla idei i lęku przed straszną karą boską i opinią środowiska.

Ulicami Warszawy co roku przechodzi największy faszystowski marsz w Europie. Polityczki i politycy właśnie forsują całkowity zakaz aborcji. Pobicia na tle rasowym zdarzają się średnio co tydzień. Samobójstwa osób homoseksualnych to codzienność… Co jeszcze musi się wydarzyć, żebyśmy uwierzyły, że to sprawa nas wszystkich?

W takiej sytuacji naszym obowiązkiem jest działać. Czekanie, aż zrobi to rząd, doprowadziło do tego, że księża decydują o naszych macicach, „patriotyczny" marsz niepodległości okazuje się festiwalem faszystowskich symboli i rasistowskich haseł, a tacy sami troglodyci, jak ci wymachujący prawą ręką w lesie podczas świętowania urodzin Hitlera, decydują za nas w sejmie.

Czy to dziwne, że domagamy się podstawowych praw? Czy kierowanie się równością i dążenie do wolności to tylko idiotyczne lewackie gadanie? Czy mówienie o szacunku do siebie nawzajem, walka o prawa słabszych i pomaganie osobom wyrzucanym na bruk robi z nas fanatyczki_ów? Czy solidarność to taka sama skrajność jak nienawiść rasowa? Czy to, że dla nas liczy się człowiek, a nie zysk, jest czymś złym?

Antyfaszyzm to nie „drugi biegun". Antyfaszyzm to nie skrajność. Antyfaszyzm to zdrowy ludzki odruch. Myśl, walcz, stawiaj opór!

Misja z Antyfaszystowskiej Warszawy

Moje grube polityczne ciało

Otwieram internety, żeby zobaczyć, o czym mam tutaj napisać. Od wielu lat raz na jakiś czas muszę sobie przetłumaczyć, że to, ile ważę, mnie nie określa. Że to dobrze, że wyrzuciłam wagę, i że wali mnie rozmiar z metki ciuchów, że to nie ma znaczenia, że jeśli mam dobre zdrowie i samopoczucie, to moja waga nie znaczy, że jestem chora, że jeśli jestem sprawna – nie muszę schudnąć, że jestem atrakcyjna. Taka tam dysforia związana z ciałem… kto jej nie ma? Mają ją chude, niskie, rude, cycate i płaskie – mają ją osoby socjalizowane do bycia kobietami.

I niestety otwieram te internety, będąc w dość dobrym nastroju, pogodzona ze swoim ciałem, nawet czasami je lubiąc, bo daje mi różne przyjemności i mam dużo tatuaży, i mina rzednie mi po 5 sekundach… „Otyłość – dżuma naszych czasów", „grubi ludzie są obrzydliwi", „grubi ludzie, którzy schudli". I otwiera mi się w mózgu kopalnia skojarzeń, wspomnień z dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy moja waga była pod totalną kontrolą rodziny i rówieśników. Przypominają się doświadczenia dyskryminacji, ośmieszania czy po prostu konfrontacji z czyjąś chudością, zachwytami nad nią, niezależnie czy wynikającą ze zdrowia, czy choroby, grożenia mi konsekwencjami zdrowotnymi lub po prostu brakiem powodzenia i staropanieństwem, jeśli nie zacznę ujarzmiać i dostosowywać swojego ciała do panujących standardów. Poczucia, że moje ciało zabiera przestrzeń… i że jest to zagrażające oraz wstydliwe.

Nie chcę owijać w bawełnę, nie chcę, żeby mówiono, że „zbyt duża waga" jest przyczyną złego stanu zdrowia, nie chcę „troski" o mój wygląd, kondycję czy też właśnie zdrowie. Chcę otwarcie powiedzieć, że za *fat shaming* odpowiedzialne są kapitalizm, klasizm i seksizm oraz przekonanie, że ciała kobiet są własnością publiczną, towarem przeznaczonym dla innych do patrzenia, używania, dlatego strzeże się ich kształtów i rozmiarów jak dobra narodowego.

Dosyć tego! Jeśli nie chcesz być strażniczką patriarchatu i seksizmu, trzymaj się poniższych zasad:

1. Nie komentuj czyjejś wagi i wyglądu – nawet w formie komplementu.

Niezależnie od tego, co ci przyświeca – troska, podziw, łotewer. Jeśli martwisz się o czyjeś zdrowie, zapytaj, czy dobrze się czuje. Jeśli chcesz komuś sprawić przyjemność komplementem – wysil się poza standardowe „ooo, jak schudłaś". Przybieranie na wadze nie musi oznaczać choroby, a chudnięcie nie tylko nie musi być oznaką zdrowia, może także oznaczać, że osoba zmaga się z poważnymi problemami zdrowotnymi.

2. Nie mów o swojej wadze.

Fajnie, że lubisz o siebie dbać, spoko, jeśli dla ciebie utrzymanie „wagi" lub rozmiaru ciuchów jest ważne. I tyle. Rób to, jeśli chcesz, nie gadaj o tym.

3. Nie komentuj nawyków żywieniowych.

To niestety zdarza się non-stop – podczas posiłku lub zakupów trzeba konfrontować się z nieoczekiwanymi uwagami znajomej lub nieznajomej osoby dotyczącymi waszych wyborów żywieniowych wyrażanymi wprost: „zjesz to wszystko?" lub w zawoalowany sposób: „ja to nie jem białego pieczywa…" albo moje ulubione: „ja to staram się nie jeść po 20…".

Powiedzmy sobie szczerze i na głos, bo i tak to wszystkie wiemy – te teksty nie dotyczą tak naprawdę jedzenia, dotyczą wyglądu. Nie komentujcie wyglądu innych, nie porównujcie do swojego.

4. Nie mów o swoich nawykach żywieniowych.

Nie jesz kolacji, jesz tylko sałatę, nie jesz glutenu, mimo że nie jesteś uczulona, tylko „czujesz się po nim spuchnięta"? To twoje ciało i twoja dieta. Jako gruba kobieta zawsze czułam, że muszę się usprawiedliwiać, że powinnam chcieć zredukować swoją wagę i podążać za „drogowskazami" zdrowia (czytaj: chudości). Twoje starania o „dobrą figurę" przypominają mi, że taki jest standard i że warto się „wysilić", żeby do niego pasować. Ja pieprzę te standardy.

5. Nie komentuj trybu życia.

Nie wszystkie osoby prowadzą „zdrowy" (czytaj: prowadzący do szczupłości) tryb życia. Z różnych powodów. Nie mają hajsu, spędzają czas, troszcząc się o osoby zależne, mają pracę na 5 etatów, albo po prostu – tak jak ja – nie chcą, nie lubią, nie będą. Dziękuję, pozdrawiam.

zofka
kolektyw.vajayjay@gmail.com

Precz z seksem!

Ostatnio zalewa nas fala lamentów nad stanem seksualności świata. Wszystko, rzecz jasna, przez te straszne kobiety, które postanowiły opowiedzieć o sytuacjach molestowania i przemocy seksualnej. Ich solidarny sprzeciw oznacza jedno: to koniec. To koniec flirtu, powiada Zbigniew Lew-Starowicz. To koniec wolności seksualnej, przestrzegają Slavoj Žižek, Agnieszka Graff i Catherine Deneuve. Wszystko, co wywalczono po 1968 roku, wali się w gruzy. Nadciąga pruderyjność, konserwatyzm, niebezpieczeństwo!

Tyle że jednak nie. Osoby zaangażowane w #metoo nie opowiadają o sprawcach zajebistego (albo i nie) seksu, tylko o sprawcach przemocy seksualnej. Nie wołają: „karać za ten chujowy seks!", tylko „karać za molestowanie!". Elitarni ludzie zwyczajnie mylą seks z seksizmem. I to im się pięknie opłaca.

W „Skandalistach" Jakub Dymek przy omawianiu sytuacji napastowania seksualnego stwierdził: „zaczęliśmy od poważnego publicznego oskarżenia o gwałt, a teraz przechodzimy do dyskusji nad stosunkami międzyludzkimi". Pod „molestowanie" bez słowa sprzeciwu podłożył „stosunki międzyludzkie". W tym samym programie Witold Jurasz z uznaniem dopowiadał: „Jakub Dymek to playboy – ale to żaden grzech". Taki z niego byczek, molestował kobiety, wow! Agnieszka Graff nazwała debatę o molestowaniu i gwałcie debatą o seksualności. Rozpaczliwe zawołania o końcu wolności seksualnej wynikają z prostego utożsamienia: seks jest równoznaczny z przemocą seksualną. Bez niej nie istnieje. Więc koniec przemocy seksualnej to koniec seksu.

Bo też w kulturze gwałtu seks to zawsze jakby trochę gwałt. Gość nie przyjmuje twojej odmowy? Brawo, jest w tobie obłąkańczo zakochany! Gwałt jest totalnie przezroczysty i znormalizowany, można go swobodnie zrównać z seksem i toczyć rozbudowane debaty o „seksualności". Podręcznik do klas IV-VI, rodzaje seksu: oralny, analny i waginalny, delikatny, ostry i gwałt.

Korzystają z tego i wygodnie usadowieni konserwatyści, i „liberałowie". Zarzuty konserwatystów o za krótką spódniczkę i te „liberałów" o pruderyjność to po prostu narzędzia dyscyplinowania skrzywdzonych. Została zgwałcona: jak mogła w ogóle uprawiać seks (szmata), jak mogła w ogóle nie chcieć uprawiać seksu (pruderyjna)! A w istocie: jak mogła się sprzeciwić!

Uznani ludzie zwyczajnie bronią starego porządku. Porządku, w którym większość nie ma prawa powiedzieć „nie". Gdy seks = gwałt, aborcja = przestępstwo, a praca = wyzysk, o naszym życiu decydują ustawione gnoje. Kobiety, pracownice, lokatorki, imigrantki nie mają wolności wyboru, by broń boże nie ograniczać wolności panów do molestowania, wyzysku i eksmisji. Dlatego gdy organizujemy się, wspieramy i solidarnie sprzeciwiamy, jesteśmy na każdym kroku jebane.

To nie koniec flirtu. To nie koniec wolności seksualnej. To dopiero, kurwa, początek. Ale z pewnością to koniec uprzywilejowanych typów i typiar, którzy i które nie potrafią pogodzić się z utratą własnej pozycji. Budujemy nowy feminizm i nowy świat, bez przemocowych autorytetek: to jest nasza wolność i my ją stworzymy.

Maja Staśko

rys. Alina Synakiewicz, Lan Pham

Siostrzeństwo to nie odpowiedzialność zbiorowa

Dyscyplinowanie kobiet w różnych aspektach życia jest kwestią cały czas aktualną i oczywistą. Ze strony państwa przejawia się np. w postaci aktów prawnych (takich, jak faktyczny zakaz aborcji w Polsce), ze strony religii w formie reguł zazwyczaj korzystniejszych (delikatnie mówiąc) dla mężczyzn. Odbywa się też na poziomie feministki, będącej matką, która martwi się o strój córki wychodzącej na imprezę i powtarza znaną mantrę: „zakryj się, bo nigdzie nie wyjdziesz". Mimo że jest świadoma kontekstu. Ciężko jest pozbyć się myślenia patriarchalną kalką.

Forma dyscyplinowania kobiet, która bardzo mocno przyciągnęła moją uwagę w ostatnich latach, to tworzenie sztucznej odpowiedzialności zbiorowej w ramach nowych ruchów prokobiecych. Pamiętam, że jesienią 2016 roku podczas demonstracji uczestniczka ściągnęła czapkę z głowy policjantowi. Na jednej ze strajkowych grup pojawiły się dyskusje, co tu teraz począć, włącznie z pomysłem wysłania do policji przeprosin i dołączenia zdjęć „uśmiechniętych buziaczków" innych kobiet. Nawoływanie do „etyki" walki wystąpiło także w przypadku Anny Zawadzkiej, która, biorąc udział w proteście w kościele św. Anny, weszła w konflikt z księdzem. W takich sytuacjach występuje swoiste separowanie się od osoby zaangażowanej, powstaje tłum nas, tych dobrych i działających przecież rozsądnie i z umiarkowaniem, kiedy te niedobre jedna z drugą psują nam cały protest, bo robią rzeczy, które są dla nas za mocne. Ojej.

W zeszłym roku Manifa Poznań zrobiła spot #dośćkompromisów zapraszający na wydarzenie, w którym pojawiły się kobiety wykonujące różne czynności, najwyraźniej zbyt kontrowersyjne dla szerokiej części publiki. Jedna się drapała po tyłku, druga robiła bańkę ze śliny, trzecia łapała się za skórę z rozstępami, a czwarta jeszcze co innego. Klip był piękną kompilacją obrazów, pokazujących to, co pozostaje ukrywane. Natychmiast uruchomił się ten sam mechanizm oraz popłynęły argumenty o tym, jak to czyjaś forma wyrazu szkodzi walczącej zbiorowości. Gdy czytam tego typu komentarze, nachodzą mnie dławiące skojarzenia z tym, jak czasami kobiety rozmawiają ze sobą w przebieralniach sklepów odzieżowych. „Nie zakładaj tego rozkloszowanego tiulu, tutaj jesteś za szeroka. A tu jesteś szczupła i to jest już godne pochwały. Tutaj masz cellulit, ale nic strasznego, da się z tym walczyć. A tego miejsca to lepiej nie pokazywać, kupić jakieś ubranie, co zasłoni, gładkie, bez wzorów, najlepiej czarne lub szare".

Dwa wydarzenia, które w mojej opinii najwyraźniej ukazały skalę dyscyplinowania się wzajemnie przez kobiety (przez działaczki!) to wywiad z Natalią Przybysz, w którym opowiedziała o swojej aborcji, oraz publikacja tekstu „Papierowi feminiści" na łamach Codziennika Feministycznego. Podniosły się głosy, że obie sytuacje szkodzą: w pierwszym przypadku walce o prawa reprodukcyjne, a w drugim akcji #metoo. Wait. Mówienie o doświadczeniu terminacji ciąży szkodzi walce o dostęp do legalnej aborcji? Opisywanie aktów przemocy seksualnej szkodzi akcji mającej na celu ukazać osoby stosujące przemoc?

Kończąc, zachęcam do wyrażania siebie. Nie jest konieczne, by walka innych kobiet odpowiadała naszej estetyce, byśmy przeglądały się w niej i widziały siebie. To nie jest najważniejsze. Dyscyplinowanie siebie i innych jest kiepskie.

Nataszka Skoczylas

Obudź w sobie seniorkę!

Obudź w sobie seniorkę, babcię obudź! Albo przynajmniej od nich czerp, ile wlezie.

Bo seniorki idą po swoje jak po ogień, wiedzą, czego pragną, i są nie do zatrzymania. Głośno mówią, czego chcą, nie boją się używać słów powszechnie uznanych za obelżywe, nie boją się surowych ocen i dbania o siebie. Są ciekawe świata i gdy już przekroczą niewidzialną linię przyzwoitości, to są jak zwycięskie wojowniczki, które nie czują lęku, nie czują strachu, są przepełnione odwagą, swobodą, radością i pasją. Są różne. Skromne, krzykliwe, wyzywające, potulne, gadatliwe i ponure, ale łączy je ogromna siła kobiecości, czegoś niezwykłego, co trudno nazwać czy zobrazować. To trzeba czuć, przekazywać sobie, słuchać opowieści innych kobiet. To trzeba przeżyć. Przeżyły. Przetrwały. Rodziły. Przerywały ciąże. Pochowały mężów, czasem dzieci. Wytrwały dzięki sobie samym i sobie nawzajem, dzięki innym kobietom, które dzieliły z nimi porażki i sukcesy. Opatrywały rany, pomagały, słuchały, doradzały, milczały lub krzyczały. Dziś są królowymi. Rozmawiają o wartościowym wpływie spermy na cerę, o proszkowanych łożyskach z porodów ludzkich jako maseczkach na twarz, o wibratorach i środkach nawilżających pochwy. Rozmawiają o prawie do aborcji i obronie Puszczy Białowieskiej z taką lekkością i oczywistością, jak o przepisie na szarlotkę. Pięć z nich, z 20-osobowej grupy, odłącza się na własną odpowiedzialność od wycieczki i biegnie na blokadę harwesterów 19 października na Wilczej Trybie. Chcą zobaczyć aktywistki i aktywistów, wesprzeć, pomóc. Kłócą się o nie i o nich. Walczą ze strażą leśną. Krzyczą później na mnie, że gdyby wiedziały, to by przywiozły ciepłe jedzenie i śpiwory. Chcą dla świata spokoju i sensu. Gardzą osiłkami i kpią z młodzieży udającej patriotów i patriotki.

Siedzimy przy stole, ja i dwadzieścia kilka seniorek. Gadamy o tym, jak wielką rolę w ich życiu odegrały inne kobiety z rodziny i grupy rówieśniczej, ale też z kółek zainteresowań. Jak wielki wpływ ma samoorganizacja, ławka pod blokiem lub w parku, cmentarz, kolejka w sklepie i na poczcie. Gadamy o tym, że wszędzie, gdzie są kobiety, jest rozwój, bo jest pomysł na bardziej wspólne, a mniej egoistyczne. Że kobiety, gdy są razem, są jak czołg. Mówię im, że z tą Kasią z Londynu – niektóre wiedzą, którą – wiele lat temu na imprezach śpiewałyśmy na modłę innej piosenki taki tekst: „koleżanki są najważniejsze, koleżanki są najważniejsze, koleżanek się nie wybiera, koleżanki się ma", ale ja wtedy chyba tego nie rozumiałam tak dosłownie i dopiero od kilku lat czuję, że to jest takie hasło przewodnie. A te seniorki, siedemdziesięciolatki, mówią mi na to: „Bo ty młoda jesteś jeszcze, najgorsze, co w życiu może ci się przytrafić, to brak koleżanek".

Wracam do domu, dzwoni dyrektorka instytucji, w której pracuję, i mówi: „Wiesz co, Anka, ty masz rację, że z babami to trzeba dobrze żyć, bo to baby ci na starość pomogą i nie ma co z nimi rywalizować". Chociaż wiem, że jej do tego jeszcze daleko, to cieszę się, że tak mówi, bo to znaczy, że czas kobiet działa jak wielozadaniowa maszyna, której nikt nigdy nie zatrzyma.

Anna Zajdel aka Czeremcha – artystka, hafciarka (w Atakamakata), wokalistka, działaczka społeczna i animatorka kultury, instruktorka zielarstwa w gminie Brwinów

Dziewczyństwo

Jeśli myśleć o pokoleniach (falach) feminizmu, #metoo jest siłą adolescencji. Rewoltą córek. Córki nie nauczyły się feminizmu od matek, robią go po swojemu. Na żywym ciele. Choć w mediach mówi się więcej o ciele „skrzywdzonych" mężczyzn, o (prywatnych) zemstach. Być może są to właśnie mścicielki. Za wszystko. Za. Bo może przelała się czara i po czasach refleksji i studiów nastały czasy dosłowności. Bolesne. Mnie także boli. Ale słowa już popłynęły i popłynęły już łzy. Więc zemsta. Córek. Ja tego nie wiem na pewno, ja się przyglądam. Już dawno nie jestem dziewczyną. Ale też – jestem. Bo właśnie dziewczyństwo jest miejscem, z którego chcę się przyglądać temu i w tym być. Bo to tutaj możemy się wszystkie porozumieć. Jeśli chcemy.

Rozumiem dziewczyństwo jako przestrzeń wewnętrzną – zapomina się to adolescentne bagno dzikich zmagań, bo tak łatwiej. Miejsce, w którym mogę pozostać w połączeniu z dziewczyną we mnie, tą, która przeżyła wiele naruszeń i nic nie mówiła, bo nie było języka, i z dziewczynami, które już go mają. Ze zmaganiem i wkurwem. Pragnieniem bez granic i agresją bez granic. Z walką o własne ja – terytorium. Z pierwotnym poczuciem naruszenia, w którym się trudno pomylić. To ten paradoks. Adolescentka nie ma (jeszcze) granic, ale jednocześnie to ona właśnie najsilniej je ma – ponieważ to ona o nie walczy. Adolescentne nie zna kompromisów i nie jest w pełni dojrzałe, ale właśnie w niedojrzałości jest siła. Bo tam jest też swego rodzaju pewność: moje jest moje. Dojrzewanie jest trudne, ale nie tylko dlatego, że kotłuje się wewnątrz. Także dlatego, że z zewnątrz przychodzi ban i kastracja. Brak przyzwolenia na Całość Pragnienia Dziewczyny. Ze strony Ojców – patriarchatu – ale też Matek. Dziewczynie mówi się Stop. Ona odwraca się i nie wiadomo, gdzie idzie i z kim. Być może idzie do ojca lub tego ojca zabić. Lub matkę. Teraz ona, teraz nie ja. Lub chociaż: nie tylko ja. Co robię? Zapewne zabraniam. Zapewne widzę w tym zagrożenie. W „nieogarnionym".

Kastrowanie dziewczyny odbywa się w każdym miejscu kultury. Nie tyle prostym „nie powinnaś", co „powinnaś tak jak ja". Znacie ten klasistowski „Projekt Lady"? Seksualność dziewczyny wyrażana językiem „klasy niższej" jest krzykliwa i „rażąca". Więc ciach. Nie, tu nie chodzi o żadne bezguścia, prowokacyjny (sic!) ubiór czy eleganckie używanie sztućców. Tu chodzi o krzyk, prowokację jako taką. I żeby mi ona nie wbiła widelca w brzuch. Prowokacja znaczy siła, siła znaczy niebezpieczna. Widelec i brzuch – tylko czyj.

Chcę wierzyć, że u źródeł #metoo stoi dziewczyński zew, nie rywalizująca z matką liberałką purytańskość. Że właśnie walka o seks. O to, żeby móc (a nie – nie móc), móc iść daleko, iść nawet bez granic i nie bać się. Że konsekwencją tego jest gwałt i „sama chciałaś". Dziewczyna #metoo mówi: Chciałam? Nie powiedziałam „nie"? W takim razie żądam więcej, żądam, żebyś słyszał_słyszała, czego naprawdę chcę, kiedy Chcę. Żądam „tak znaczy tak". Boli?

Marta Konarzewska

Siła jest kobietą

Jest początek XX wieku, w Europie protesty kobiet i walka o prawo do głosowania zaczynają się nasilać, pociągając za sobą nieraz brutalne represje. Sufrażystki są aresztowane, bite i więzione; wiele aktywistek decyduje się na podjęcie strajku głodowego, by uchronić się przed systemową opresją.

Wtedy też młoda Edith Garrud podejmuje prawdopodobnie jedną z najodważniejszych decyzji w swoim życiu, mającą ogromny wpływ na sam ruch: w 1913 roku wraz z mężem zaczyna prowadzić lekcje jiujitsu i samoobrony dla sufrażystek. Prowadzone w Londynie zajęcia szybko odnoszą planowane skutki, a Garrud zapisuje się na kartach historii jako ikona ruchu i staje się inspiracją dla przyszłych pokoleń kobiet chcących trenować sporty walki.

Prawie sto lat później, nauka samoobrony i sportów walki u kobiet zyskuje na popularności. Organizowanych jest coraz więcej kursów tylko dla kobiet. Ich cel jest jasny: przygotowanie do odparcia ataku – jednym słowem, samoobrona, defensywa.

Mimo to społeczeństwo nadal odbiera kobiety angażujące się w sporty walki jako mniej kobiece, a nawet agresywne.

„To niekobiece!", „Co na to twój mąż?" czy „Nie boisz się dostać w nos? Taka ładna jesteś" – to standardowy, nieraz podszyty agresją zestaw pytań, z którymi spotykają się kobiety interesujące się szeroko pojętymi sztukami walki. Istnieje też jeszcze drugi, bardziej pasywny sposób, w jaki społeczeństwo wyraża dezaprobatę w zetknięciu z tematem. To lekceważące komentarze (głównie wyrażane przez mężczyzn) podważające kobiece kompetencje we wspomnianych dziedzinach. Chociażby w dyscyplinie MMA (z ang. *mixed martial arts* – mieszane sztuki walki) zawodniczki często spotykają się z drwinami lub nawet otwartą krytyką – wszak kobieta nigdy „nie dorówna" mężczyźnie, a zatem nie powinna nawet próbować się z nim mierzyć. Dla przykładu – dokładnie taką narrację przyjął pewien internetowy troll, rzucając wyzwanie doświadczonej zawodniczce MMA. Ów prowokator, chociaż sam nie trenuje zawodowo żadnych sztuk walk, uznał, że jest w stanie pokonać każdą kobietę.

Jak się jednak okazuje, nie tylko mężczyźni sprzeciwiają się obecności kobiet w sportach walki.

Gdy w 2016 roku trwała dyskusja o legalizacji MMA w Nowym Jorku, reprezentantka National Organization For Women w USA, Zenaida Mendez, opublikowała list otwarty, w którym mocno skrytykowała fighterki MMA. Jej zdaniem angażowanie się przez kobiety w sporty walki było równoznaczne ze wspieraniem męskiej agresji, z powodu której najbardziej cierpią przecież kobiety i dzieci. Tym samym wpisała się w patriarchalną narrację kobiety-ofiary, samej sobie winnej, powielając schemat, który trawi społeczeństwo od wieków.

Na jej wypowiedź zareagowała Ronda Rousey, jedna z najpopularniejszych zawodniczek MMA. Bezpośrednio odniosła się do stwierdzenia o walce jako męskim kulcie agresji: „Mówienie, że walka jest antykobieca jest antyfeministyczne; wszak walka nie jest rzeczą męską, a ludzką".

Reakcja Rondy odzwierciedla powoli dokonujące się zmiany w myśleniu tak bardzo typowym dla drugiej fali feminizmu. Tak jak kiedyś główną motywacją kobiet angażujących się w sporty walki i lekcje samoobrony była chęć przygotowania się na atak – a więc defensywa – teraz pojawia się nowy wątek: chęć odzyskania kontroli nad swoim ciałem i życiem. To między innymi te przemiany społeczne, których głównym motorem było przejście od defensywy do ofensywy, zapoczątkowały trzecią falę feminizmu, o czym wspomina w swoich pracach L. A. Jennings, amerykańska pisarka i fighterka, autorka książki „She's a Knockout! A History of Women in Fighting Sports".

O fighterkach pisze także Sylwia Chutnik w niedawno wydanej książce „Kobiety, które walczą", składającej się z serii wywiadów z polskimi fighterkami. W jednym z nich, zatytułowanym „Ciało to broń", bokserka Justyna Żełobowska mówi, że dla kobiet jest to ciekawość – jak to jest „uderzać i samej dostawać".

rys. Kamila Cecot

„Można się poczuć silniejszą, po prostu przychodząc na trening" – mówi z kolei Gabriela Kuzawińska, zawodniczka muay thai i wielokrotna medalistka, która w życiu nazywa się buntowniczką, a w ringu i na treningach – wojowniczką. Jak wyjaśnia Sylwii, trzeba mieć charakter do ciągłego samodoskonalenia się, zarówno na treningach, jak i w życiu. „Kto odpuszcza, nie siłuje się ze swoimi słabościami, niedoskonałościami, nie wygrywa".

Jaki jest tego efekt?

„Coraz bardziej zaczynasz być pewna siebie. I nie chodzi o to, że mocniej uderzysz" – twierdzi Jolanta Wasilewska, instruktorka krav magi. Niezliczona liczba badań pokazuje, że samo angażowanie się w sporty walki wzmacnia poczucie sprawczości i siły, a także pewność siebie. W końcu praca nad ciałem to także praca nad umysłem.

Sam sport także jednoczy i solidaryzuje, tworzy więzi i długotrwałe relacje, o czym przekonują nas założycielki feministycznego, antyfaszystowskiego klubu sportów walk w Londynie „Solstar". Jest to miejsce, które zostało stworzone przez kobiety, dla kobiet (i nie tylko), wolne od seksizmu i przerośniętych ego.

Szczęśliwie, w Polsce takie miejsca również zaczynają się pojawiać – na przykład Kobieca Szkoła Sztuk Walki Wing Tsun Kung Fu, a także WenDo dla kobiet, które nie uczy sztuk walki, a różnych form samoobrony i przeciwdziałania przemocy wobec kobiet i dziewcząt. Uczenie asertywności, a także przełamywania poczucia winy i wstydu jest bardzo dobrym wstępem do sportów walki.

Inną, bezpieczną przestrzenią jest klub Sylwii Zaczkiewicz – Otwarte Serca Zaciśnięte Pięści. W rozmowie z Sylwią Chutnik, Sylwia Zaczkiewicz opowiada m.in. o tym, jak mężczyźni trenujący pod jej okiem – okiem kobiety trenerki – przełamują męski schemat niepokonanego „macho" w tym sporcie. Jej celem jest stworzenie przestrzeni dla każdego. I z ręką na (otwartym) sercu możemy potwierdzić, że ten cel został osiągnięty.

Dzięki takim inicjatywom, a także wysiłkowi, otwartości, pracy i energii osób, które na przestrzeni dziejów nie poddały się presji społecznej i krytyce, walka przestała być domeną tylko i wyłącznie mężczyzn, a to, co w społeczeństwie utożsamiano z siłą, przestało być zarezerwowane dla jednej z płci. Okazało się, że walka może być i jest sprawą kobiecą – i że możemy się obronić zarówno przed prawym prostym, jak i przed uciskiem patriarchalnego społeczeństwa. Również poprzez atak.

Karolina Marcinkowska, Lan Pham – fighterki, aktywistki

rys. Ewa Kazimierska

Pieniądze, które się nam należą

Pracownice i pracownicy fabryk, sprzedawczynie i sprzedawcy, osoby pracujące w korporacjach czy organizacjach pozarządowych, słyszą na co dzień, że nie są wystarczająco dobre lub za słabo się starają. Wszyscy znamy gadki szefów i przełożonych o efektywności i dziurach w budżecie. Pora jednak spojrzeć prawdzie w oczy – bez obwiniania biednych za ich biedę nie byłoby bogatych.

Mieszkania, fabryki i gospodarstwa rolne coraz częściej należą do coraz mniejszej liczby osób. Mamy coraz mniej, bo ciągle przybywa tym, któ-re_rzy mają dużo albo bardzo dużo. Świetnym przykładem jest warszawska afera reprywatyzacyjna, która ujawnia, w jaki sposób osoby zamożne i wpływowi politycy oraz biznesmeni przejmują na własność prywatną to, co odbudowywały robotnice i robotnicy w powojennej Polsce.

Sam fakt, iż różnego rodzaju zasiłki nazywamy „pomocą socjalną", jest absurdalny. Świadczenia socjalne to przejaw równości, a nie pomoc tym, którym z jakiegoś przypadkowego powodu się nie powiodło. Ludzie stawiają czoła biedzie nie dlatego, że nie skończyli dodatkowych kursów zawodowych w Urzędzie Pracy albo użyli złego fontu w swoim CV. Bieda to efekt prywatyzacji, śmieciówek, braku dostępu do opieki zdrowotnej i wyzysku osób, bez których pracy nie moglibyśmy sobie wyobrazić naszej codzienności. Dlaczego sprzątaczki i sprzątacze, pracownice i pracownicy sklepów czy osoby pracujące w rolnictwie zarabiają pieniądze urągające ludzkiej godności, podczas gdy dzieciaki zamożnych milionerów unikają opodatkowania spadków dzięki zawiłym kruczkom prawnym?

Nazywanie osób, które korzystają z zasiłków typu 500+ niezaradnymi, nieracjonalnymi, uzależnionymi od pomocy państwa, lekkomyślnymi lub nieodpowiedzialnymi to nic innego jak obwinianie osób nie-bogatych za ich sytuację finansową, która jest wynikiem sytuacji politycznej w kraju i na świecie. Nierówności ekonomiczne i społeczne istnieją od tysięcy lat. I dlaczego właściwie martwimy się o stan psychiczny osób korzystających z zasiłków czy 500+? Oskarżamy je o uzależnienie od państwa, choć upominanie się o należne pieniądze to całkiem zdrowe zachowanie. To raczej osoby, które odmawiają innym przysługujących im dóbr, powinny zgłosić się na psychoterapię.

Oświeceni i wszystkowiedzący eksperci zachodzą w głowę, w jaki sposób pomagać biednym. Eksperci od „kultury biedy" chcą rozdawać bony na żywność, studiować rachunki i wydatki samodzielnych matek lub wysyłać je na setny kurs przedsiębiorczości. Wolą dawać wędkę, zamiast ryby, ale nie widzą, że większość ryb pływa w stawie na strzeżonym osiedlu. Ci, którzy marudzą, że Polska jest krajem pozbawionym zaufania społecznego, nie są w stanie zaufać osobom biedniejszym od siebie i oskarżają je o frywolność czy rozrzutność.

Światowych miliarderów nikt nie rozlicza z wydatków i nie przygląda się ich szemranym finansowym machlojkom. Większość światowych bogaczy to mężczyźni, którzy nie muszą się spowiadać ze swoich wydatków i każdej transakcji finansowej. Trzymają pieniądze w rajach podatkowych i nie ponoszą za to żadnej odpowiedzialności. Tymczasem osoby ubiegające się o zasiłki czy najprostszą ulgę, muszą stawiać czoła biurokratycznej machinie składającej się z kolejek, podań i nadzoru pracowników socjalnych.

Zasiłki socjalne to nie pomoc. To pieniądze, które nam się należą i najwyższa pora dać do zrozumienia tym, którzy uważają inaczej, że są w głębokim błędzie.

Paweł Matusz

500+, kwestia socjalna a feminizm

Podstawą rozumienia kwestii socjalnej w feminizmie, sposobem na wyjście z klinczu między patriarchalnym państwem a rynkiem, zerwania z fikcyjnym podziałem na „obyczajowe" i „społeczne", jest skupienie się na kobiecie i jej potrzebach, zaufanie kobietom i zapewnienie im systemowego wsparcia. Prawo do aborcji to nie „kwestia obyczajowa", lecz część większej układanki, na którą składają się: edukacja seksualna, dostępna i tania antykoncepcja, skuteczne egzekwowanie alimentów, wsparcie dla dzieci i dorosłych z niepełnosprawnościami i ich rodzin, żłobki, przedszkola, świetlice szkolne oraz system opieki nad osobami starszymi, dostęp do ochrony zdrowia dobrej jakości, przeciwdziałanie dyskryminacji na rynku pracy i ochrona praw pracowniczych. Tak powinna wyglądać ochrona życia – indywidualne prawo do wyboru po stronie kobiet i strukturalne uwarunkowania w sferze produkcji i reprodukcji zapewniające godne życie. Najwyższy czas, by zacząć kobietom wierzyć – pokazała to ostatnio akcja #metoo, która opiera się wyłącznie na zaufaniu i tworzeniu bezpiecznej przestrzeni. Gdyby wcześniej ufano kobietom i traktowano je podmiotowo, wyartykułowano głośno, że decyzja kobiety należy do niej samej i opiera się również na rozpoznaniu przez nią jej materialnych możliwości, nad kobietami w Polsce nie wisiałaby teraz groźba zupełnego odebrania praw reprodukcyjnych.

To podejście pozwala zrozumieć, co jest nie tak z 500+. Potrzebujemy feministycznej krytyki tego instrumentu polityki rodzinnej – krytyki, przyjmującej za punkt wyjścia podmiotowość kobiety. 500+ niekoniecznie musi oznaczać, że kobiety masowo odejdą z pracy. Te, które podejmują taką decyzję, musiały po prostu fatalnie zarabiać: znając realia polskiego rynku pracy, wiemy, że to prawdopodobne. Warto, by feministki przywiązane do idei emancypacji przez pracę przyjęły do wiadomości, że jakakolwiek praca niekoniecznie jest lepsza niż żadna. Z punktu widzenia kobiet na śmieciówkach, niepewnych emerytury, sensowniejsze jest pozostanie w domu. Dlatego potrzebujemy feministycznego zaangażowania w obronę praw pracowniczych.

Nie znaczy to jednak, że 500+ jest dobre dla kobiet. Sprzyja niektórym kobietom i niektórym rodzinom. Nie jest świadczeniem uniwersalnym i analizując język władzy, dochodzimy do wniosku, że bardzo mu do tego daleko. Oswaja i normalizuje segregację i naznaczanie – segreguje dzieci z uwagi na różne decyzje prokreacyjne rodziców, szczególnie matek. Nie uwzględnia podmiotowości kobiet w wyborach życiowych i równości dzieci. Najlepiej to widać w przypadku samodzielnych matek jednego dziecka, zarabiających ciut ponad minimum, uprawniające do 500+ na pierwsze dziecko. W dyskursie władzy wypadają z kategorii „rodzina"; jedynym rozwiązaniem dla nich jest „uporządkowanie życia i założenie pełnej rodziny", jak doradziła rzeczniczka PiS. „Znajdź męża, zrób drugie dziecko" to niemal lustrzany odpowiednik „zmień pracę, weź kredyt". Nie ma zrozumienia dla różnorodności sytuacji życiowych. Nie ma szacunku do wyboru modelu życia. Jest inkubatorowe podejście, w komplecie z zakusami na zakaz aborcji.

Zadaniem feminizmu jest nagłaśnianie tej dyskryminacji, opresji, segregacji, wskazywanie, że ukrytym założeniem obecnej polityki rodzinnej jest uprzedmiotowienie kobiet. A zarazem obrona uniwersalnych świadczeń. Feministki, tak świadome języka, powinny z uwagą dobierać słowa mówiąc o 500+, by nie popadać w nazywanie go „rozwiązaniem lewicowym" oraz „rozwiązaniem dla rodzin", bo nie jest ani jednym, ani drugim.

Julia Kubisa, IS UW

Na podstawie: „Zwykły feminizm", w: J. Kubisa, E. Korolczuk, D. Szelewa, *Ruch feministyczny w Polsce a kwestia socjalna*

Kobiety na pierwszym froncie walki z wyzyskiem energetycznym

Tej zimy przez Warszawę przetacza się burzliwa fala sfeminizowanych protestów na tle socjalnym. Kolejny raz bohaterkami tych protestów są lokatorki, tym razem walczące z zabójczymi kosztami ogrzewania.

Większość zarządzanych przez miasto czynszówek w Warszawie nie ma żadnego systemu ogrzewania. Władze zmuszają ponad 50 tysięcy osób o niskich dochodach, aby zimą ogrzewały się najdroższą metodą – prądem. Drastyczne podwyżki cen prądu spowodowały, że koszty wielokrotnie przekraczają opłaty za czynsz. Zmusza to ludzi do pracy na dwa etaty, zadłużania się w bankach lub w dzielnicy, ale i tak często stają przed niemożliwym wyborem: płacić za prąd czy płacić za czynsz? Odcięty prąd czy eksmisja? Ogrzać dzieci, nakarmić je czy wykupić im leki?

W kampanii Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów wymierzonej przeciwko morderczym kosztom ogrzewania biorą udział głównie kobiety – lokatorki z różnych dzielnic, ciężko harujące, aby uporać się z zabójczymi kosztami ogrzewania zimą. Kampania rozpoczęła się od zerwania sesji Rady Miasta 16 listopada 2017 roku, na której nie chciano nas wysłuchać. Spośród różnych dzielnic, najprężniej zorganizowały się lokatorki z Pragi Południe. „Miesięcznie w tym budynku powinnam płacić ponad 1000 zł za prąd – ja nie mam takich pieniędzy" – opowiadała samodzielnie wychowująca dzieci Iwona podczas specjalnego posiedzenia władz dzielnicy na temat kosztów ogrzewania, które zostało zwołane na 8 stycznia w wyniku protestów WSL. Jak więc radzą sobie praskie lokatorki z dziećmi na utrzymaniu, niskimi płacami i gigantycznymi kosztami ogrzewania? „Moim codziennym pytaniem, które sobie zadaję, jest: co zapłacić? – mówiła Iwona podczas tej specjalnej sesji – Gdy odcinają mi prąd, a kilkakrotnie tak się stało, wtedy nie mam się gdzie podziać z czwórką dzieci, śpię z nimi u rodziców na podłodze, dzieci nie mogą odrabiać lekcji, nic nie mogą. Jeżeli zapłacę za prąd, nie wystarczy na czynsz..." – wówczas władze wypowiadają najem i grozi eksmisja.

Z wywiadów terenowych WSL wynika, że tysiące kobiet w Warszawie codziennie dokonuje karkołomnych kalkulacji: za co zapłacić, aby nie dać się wyrzucić z mieszkania? Przy niskich płacach i wysokich kosztach ogrzewania (co WSL nazywa wyzyskiem energetycznym) lokatorki takie, jak Iwona, nie mają innych opcji niż niepłacenie, zadłużanie się i zaciąganie pożyczek w bankach, żeby nie wylądować z dziećmi na ulicy. Do tego dochodzą jeszcze podstawowe koszty utrzymania. „Co ja mam zrobić? – pytała władze Iwona – bo ja ze stresu mdleję na ulicy i nie raz zabrała mnie karetka. Ja nie widzę z tego wyjścia".

Starsze lokatorki na Pradze Południe, które nie mają dzieci na utrzymaniu, starają się uporać z kosztami ogrzewania, zwyczajnie oszczędzając na sobie. Obecna na wszystkich protestach Maria z ul. Grochowskiej na zimę przenosi się z łóżkiem i dwoma psami do kuchni, je raz dziennie, grzejnik elektryczny włącza raz na dwie-trzy godziny. Mimo oszczędności w kuchni ma średnio 14 stopni, a ponieważ musi kupować leki, od lat bierze pożyczkę w banku na przeżycie zimy.

Z potrzeby zaciskania pasa, wiele osób decyduje się na tańsze, ale bardziej ryzykowne, ogrzewanie gazem z butli (w listopadzie zeszłego roku w wyniku wybuchu butli gazowej spłonęła prawie cała kamienica przy ul. Siedleckiej). Gaz spala tlen i produkuje wilgoć, co przekłada się na wykwit śmiercionośnego grzyba na ścianach. Apele ratusza pt.: „Smog! Dziś zostań w domu" to dla lokatorek ponury żart. Z powodu grzyba tysiące z nich borykają się z chorobami płuc, oskrzeli, astmą, w skrócie – „chorobami lokatorskimi".

Tej zimy kobiety rozgrzewają się w walce na protestach wobec wyzysku energetycznego, stając na ich pierwszym froncie. Czy feministki wesprą ich działania?

WSL

Fundusz Feministyczny: niezależność finansowa naszą siłą!

Silne i niezależne ruchy feministyczne potrzebują własnego źródła finansowania. Funduszu, któremu przyświeca jasno określony cel: dostarczyć potrzebnych i elastycznych środków na działania sprzeciwiające się patriarchatowi, heteronormie i innym formom opresji. Od lat marzyłyśmy o takim Funduszu zakorzenionym w społeczności, której służy. Funduszu, który stanowiłby dobro wspólne grup i organizacji feministycznych działających w Polsce.

Fundusz Feministyczny powstał na początku 2018 roku i ma za zadanie zbierać potrzebne środki na inicjatywy kobiece. Rozpoczęłyśmy organizacją konkursów na minigranty, a w przyszłości chciałybyśmy oferować dotacje instytucjonalne na długofalowe działania oraz wspierać solidarność międzynarodową, szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej.

Ambicją Funduszu jest kwestionowanie tradycyjnych relacji władzy, w tym hierarchicznej relacji na linii grantodawczynie-grantobiorczynie. Proponujemy zatem partycypacyjny model przyznawania grantów, w którym to Wy – uczestniczki konkursów – współdecydujecie o tym, kto i na jakie działania ostatecznie otrzyma dofinansowanie. Wierzymy w Wasze decyzje, a swoje relacje z grupami korzystającymi z minigrantów opieramy na wzajemnym zaufaniu.

Dostrzegamy, że motorem wszelkich zmian jest społeczeństwo obywatelskie, w którym obok organizacji pozarządowych ogromną rolę odgrywają grupy nieformalne, dlatego także one mogą ubiegać się o wsparcie Funduszu Feministycznego. Ponadto do udziału w konkursach szczególnie zapraszamy inicjatywy wspierające prawa i głosy kobiet, które w sposób zwielokrotniony narażone są na dyskryminację: kobiety z niepełnosprawnościami, kobiety o niższych dochodach, kobiety wywodzące się z mniejszości etnicznych, migrantki, uchodźczynie, kobiety mieszkające na wsi i w mniejszych miejscowościach, kobiety nieheteroseksualne, osoby interpłciowe i transpłciowe. Fundusz pozyskuje środki, by przekazywać je tam, gdzie trafiają zdecydowanie zbyt rzadko – na realizację najtrudniejszych tematów, które mogą być postrzegane jako kontrowersyjne, na przełamywanie społecznego tabu czy na ryzykowne, niestandardowe strategie działania.

Wierzymy, że przyszedł czas, by wziąć nasze sprawy w swoje ręce, również te finansowe. Że obecny kryzys to szansa na rozwój feministycznej filantropii w Polsce, a nasza społeczność wraz z sojuszni(cz)kami jest na tyle duża i w swej masie dostatecznie zamożna, by dokładać się do ruchu i aktywizmu feministycznego. Bo z tego dorobku i osiągnięć korzystamy my wszystkie i wszyscy.

Drogie osoby uczestniczące w Manifie! Fundusz to nasza wspólna sprawa. Zasilajcie go stale w miarę swoich możliwości, korzystajcie z jego zasobów i współdecydujcie o tym, jak zostaną wykorzystane! Więcej na www.femfund.pl

Justyna Frydrych, Magda Pocheć, Marta Rawłuszko

Dlaczego walka o prawa zwierząt jest również naszą sprawą?

W styczniu Sąd Rejonowy w Elblągu skazał na 10 miesięcy bezwzględnego więzienia mężczyznę, który fizycznie znęcał się nad swoją suczką Herą. O wysokości wyroku zadecydowała także przeszłość sprawcy, który był już karany za znęcanie się nad rodziną. Związek między przemocą wobec zwierząt a przemocą domową od lat potwierdzają liczne badania. Wśród kobiet szukających schronienia przed stosującym przemoc partnerem 71% z tych, które miały zwierzęta, przyznały, że partner krzywdził także zwierzę[1]. Z kolei badanie obejmujące gospodarstwa domowe ze zwierzętami, w których dochodziło do przemocy wobec dzieci, wykazało, że w 88% z nich krzywdzone były również zwierzęta. Dzieci wychowujące się w domach z przemocą znacznie częściej znęcają się nad zwierzętami. Stosowanie w dzieciństwie przemocy wobec zwierząt ma przełożenie na popełnianie brutalnych przestępstw wobec ludzi w dorosłości, co również zostało potwierdzone naukowo[2].

Trudno nie zauważyć, że zwierzęta znajdują się na samym dole hierarchii przemocy jako pierwsze i najmniej poważnie traktowane ofiary. Masowa hodowla zwierząt usprawiedliwia tę przemoc, a ugruntowuje ją spuścizna religijna oddzielająca człowieka posiadającego duszę od prymitywnego świata zwierząt. Franciszkańska postawa wobec zwierząt z pewnością znajduje zwolenników wśród wiernych. Jednak główny nurt Kościoła jest w zdecydowanej mierze zainteresowany utrzymaniem antropocentrycznego porządku świata, w którym zwierzęta praw nie mają, czego broni m.in. Tomasz Terlikowski. Jeśli zatem zwierzę jest początkowym obiektem przemocy, trudno sobie wyobrazić świat bez przemocy wobec kobiet i dzieci, w którym przemoc wobec zwierząt jest traktowana z pobłażaniem. Niestety sprzeciw środowisk kościelnych wobec ratyfikowania Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej dowodzi, że obrona porządku antropocentrycznego jest tak naprawdę obroną porządku patriarchalnego, w którym mężczyzna dysponuje zarówno żoną, jak i zwierzęciem – „Nie pożądaj domu bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego". [*2 Mojż. 20:17*].

Nie tylko retoryka kościelna uprzedmiotowia zarówno kobiety, jak i zwierzęta. Kultura masowa sprowadza kobiety do roli obiektu seksualnego, a więc do ciała pozbawionego podmiotowości, na takiej samej zasadzie, jak zwierzęta są sprowadzane do roli mięsa, skóry, obiektu doświadczalnego, czy źródła rozrywki. Męski podmiot, w którym kultura gwałtu zaszczepia przekonanie o posiadaniu prawa do korzystania z ciała kobiety nawet wbrew jej woli, jest tym samym podmiotem, który czuje się uprawniony do spożywania mięsa niezależnie od cierpienia zwierząt wykorzystywanych w ramach masowej hodowli. „Prawdziwy mężczyzna" wszak je mięso i podporządkowuje sobie wolę kobiety, dlatego też nie dziwi, że przeważająca część społeczności wegańskiej to kobiety (w USA 79%, za: TopRNtoBSN.com). Nas jako kobiet nie obowiązuje toksyczny konstrukt męskości opartej na wykorzystywaniu innych, a doświadczenie własnej opresji powinno nas uczulać na cierpienie jeszcze słabszych jednostek uwikłanych w ten sam system. W przeszłości walkę sufrażystek o prawa wyborcze dla kobiet próbowano sprowadzać do absurdu argumentem o rychłym rozszerzeniu tych praw na zwierzęta. Teraz, w czasach, które pozwalają nam już na polityczne uczestnictwo, mamy moralny obowiązek użyć swojego głosu nie tylko w obronie własnej podmiotowości, lecz także m.in. w obronie grupy do dziś najmniej wyemancypowanej, czyli zwierząt.

A. – feministka, weganka, matka dwóch adoptowanych kotów

1 Ascione, F. R. (1998). *Battered women's reports of their parnters and their childern's cruelty to animals.* **„Journal of Emotional Abuse", I (I), 119-133.**

2 Mars-Perez, L., Heide, K. M. & Silverman, J. S. (2001). *Childhood Cruelty to Animals and Subsequent Violence against Humans. International* **„Journal of Offender Therapy and Comparative Criminology", 45 (5), 556-573.**

Puszcza walcząca

W wyniku skandalicznych decyzji rządu Lasy Państwowe wiosną 2017 roku zaczęły wycinać dziewicze fragmenty Puszczy Białowieskiej, traktując ponadstuletnie drzewostany jak swoją prywatną plantację. Do lasu wjechały harwestery. Naszą odpowiedzią było utworzenie w maju, w jednej z podlaskich wsi, Obozu dla Puszczy – oddolnej inicjatywy w obronie Puszczy, będącej społecznym głosem sprzeciwu wobec dewastacji ostatniego takiego lasu w Europie. Nasze działania od początku polegały na akcjach bezpośrednich – fizycznym blokowaniu ciężkiego sprzętu wycinającego i wywożącego puszczańskie drzewa, patrolowaniu lasu i tworzeniu dokumentacji zniszczeń.

rys. Maria Materia

Obóz dla Puszczy od początku funkcjonuje na zasadach kolektywizmu – problemy dyskutowane są na forum, gdzie zapadają decyzje, a każdy głos jest brany pod uwagę. Nie znajdziesz tu liderek_ów, gdyż nasza struktura jest niehierarchiczna, a wszystkie funkcje, zarówno te w lesie, jak i w domu, są rotacyjne. Obóz skupia osoby różnych płci, potencjałów i profesji, pochodzące z całego świata. Wspólna działalność na rzecz zaprzestania wycinki to proces budowania relacji. Na szczęście dysponujemy odpowiednimi zasobami, by zadbać o to, czego wszystkie_scy potrzebujemy: o empatię, szczerość, akceptację i szacunek. Konstrukcja społeczna, jaką tworzymy, jest zaprzeczeniem modelu funkcjonowania patriarchalnego społeczeństwa i udowadnia, że efektywność działania i współżycia w grupie ma swoje źródło w równości, a samoorganizacja i solidarność nie mają płci. Jesteśmy tu dla Puszczy – wszystkie i wszyscy.

Znaczną część obozu stanowią kobiety. Funkcjonariusze straży leśnej i policji początkowo próbowali przykleić nam łatkę nierozsądnych dziewczyn, które „dały się podpuścić mężczyznom" i „poszły w las". Niejednokrotnie, używając seksistowskiego języka, sugerowali, gdzie, ich zdaniem, jest nasze miejsce. A jednak wciąż tu jesteśmy, zdeterminowane i pewne swoich działań. Wiele i wielu z nas regularnie spotykało się również z brutalnością strażników, doświadczając różnych form przemocy. Stosowano agresję, wobec której często czułyśmy_liśmy bezradność, nie brakowało nam jednak determinacji i odwagi, a nadużycia i represje władzy nie zdołały odebrać nam godności, siły ani przeświadczenia o słuszności i konieczności podejmowanych działań.

Nasze akcje spowolniły wycinkę i skierowały uwagę światowej opinii publicznej na problem niszczenia Puszczy Białowieskiej. W listopadzie harwestery opuściły las, a na podstawie tworzonej przez nas dokumentacji, Trybunał Sprawiedliwości UE wyda wyrok co do legalności wycinek i wywózek drzew. Wciąż jesteśmy na miejscu, monitorując sytuację. Wciąż też toczą się przeciwko nam liczne procesy sądowe.

W dyskusji dotyczącej akcji społecznych pojawiają się głosy mówiące, że ruchy oddolne, takie jak my, nie mają realnych szans na zmianę rzeczywistości, ponieważ bez liderek_ów są wątłe i mało znaczące. W tym samym czasie rządy udowadniają, że nie są w stanie ochraniać przyrody. Nie traktują jej jak wspólnego dobra, bezwzględnej wartości niezbędnej do przetrwania ludzi i innych gatunków. Nie liczą się z naszą przyszłością, ignorują odwieczne prawa naturalnej gospodarki Planety Ziemi, których podstawą jest ochrona życiodajnej bioróżnorodności i jej naturalnych procesów, a nie pieniądze. Dzika przyroda po raz kolejny okazuje się tylko towarem, zależnym od aktualnej polityki i wartości rynkowej, a kapitalizm bez najmniejszego wahania pożera coraz cenniejsze przyrodnicze ostoje.

Żądamy utworzenia Parku Narodowego na terenie całej Puszczy Białowieskiej.

Maria Materia,
aktywistka Obozu dla Puszczy

Weganizm jest kwestią feministyczną

Weganizm nie jest dietą czy listą zakupów. Jest etyczną filozofią, która odrzuca status zwierząt jako towaru. Jest filozofią wdrażaną w życie na tyle, na ile to możliwe. I nie jest tylko dla uprzywilejowanych. Wiele osób, mimo strukturalnej opresji czy ubóstwa, wprowadza wegańskie idee w życie, choć w różnym stopniu. Weganizm postrzega zwierzęta jako istoty, które doświadczają bólu, przyjemności i wielu innych emocji. I tym właśnie różni się od kultury patriarchalnej, która, jako że nie uważa zwierząt za niezależne istoty, każe im znosić często prawnie usankcjonowaną i niestety rzadko kwestionowaną przemoc.

Feminizm działający na rzecz wyzwolenia kobiet, który chce demontażu patriarchatu, czyli opresyjnego systemu, stawiającego na szczycie białego mężczyznę i postrzegającego wszystkich innych ludzi oraz zwierzęta jako podrzędne, nie powinien odwracać głowy od weganizmu. Historycznie kobiety, ludzie o innym niż biały kolorze skóry oraz zwierzęta uważane były za mniej inteligentne, mniej racjonalne niż mężczyźni, co pozwalało na ich uprzedmiotowienie, kontrolę i eksploatację. Kobiety są nadal regularnie sprowadzane do seksualnych rekwizytów, służących zadowoleniu mężczyzn, czy to w reklamach, czy w „męskich" rozmowach, lub nazywane zwierzęcymi określeniami mającymi na celu umniejszenie ich statusu. Głupia gęś, gruba kobyła, chuda jak szkapa, kura domowa, podła suka, wredna małpa, chciwa żmija, bezmyślna jak baran, uparta jak osioł, brudna świnia. Która z nas nie słyszała tych czy podobnych określeń? Patriarchalne aspekty nie-wegańskiej kultury są wyraźnie widoczne w sposobie animalizowania kobiet i feminizowania zwierząt: patrz choćby króliczki playboya, które uzwierzęcają kobiety i seksualizują zwierzęta.

W przemysłowej hodowli zwierzęta są dzielone na płcie, co determinuje dalsze ich losy, a zdolność samic do rozmnażania definiuje sposób, w jaki ich ciała będą kontrolowane, eksploatowane i torturowane, póki nie zostaną uznane za nieproduktywne i wysłane do rzeźni. Krowy czy świnie, które mocno przywiązują się do potomstwa i odczuwają cierpienie po jego utracie, są stale zapładniane, a młode zabiera się im krótko po porodzie. Kury są hodowane tak, by nieustannie znosiły jajka, a każde zniesienie sprawia im ból i pogarsza ich stan zdrowia podobnie, jak poród ssakom. Przykładów można przytoczyć wiele, nie tylko dotyczących przemysłowych hodowli, kiedy zacznie się bowiem zauważać takie sprawy, niemożliwe jest niedostrzeganie, że antyfeminizm, rasizm, homofobia, gatunkowizm i inne formy opresji są ze sobą powiązane.

Pokrewnym, choć nieco innym przykładem, który łączy feminizm i weganizm, jest korelacja między przemocą wobec ludzi i wobec zwierząt. Liczne badania m.in. w stanach zjednoczonych wykazały, że w miastach, w których znajdują się rzeźnie, zatrudniające znaczną część mieszkańców, wskaźnik przemocy w rodzinie i brutalnych przestępstw, w tym morderstw i gwałtów, jest wyższy.

Związek między przemocą wobec kobiet i dzieci a przemocą wobec zwierząt jest wyraźną wskazówką, że patriarchat szkodzi tym, których uprzedmiotawia. Te powiązania pokazują, że problemy z okrucieństwem wobec zwierząt, są problemami ludzkimi i feministki, które chcą zdemontować opresyjny, kapitalistyczny system patriarchalny, powinny uwzględnić zwierzęta i walkę o ich prawa w swoich działaniach.

Karolina Żurek, PK8M

rys. Asia Bordowa

Pomagajmy sobie w aborcji

Aborcja farmakologiczna (zwana inaczej domową) jest bezpieczną, łatwą i tanią metodą przerywania ciąży. Nie musimy iść do lekarki_arza po Cytotec czy Arthrotec, który, jak pokazuje historia Natalii Przybysz, nie zawsze działa, zwłaszcza gdy sposób dawkowania podaje nam nieznająca się na rzeczy lekarka czy lekarz. Do bezpiecznej aborcji domowej/farmakologicznej potrzebujemy zestawu poronnego, który możemy zamówić np. z Women Help Women. Poza Misoprostolem (substancją powodującą skurcze, w Polsce dostępną jako Cytotec i Arthrotec) otrzymujemy również Mifepriston, czyli środek, który blokuje działanie progesteronu, hormonu odpowiedzialnego za utrzymanie ciąży. Zażycie kombinacji Mifepristonu i Misoprostolu zgodnie z zaleceniami sprawia, że skuteczność tej metody wynosi około 98%. I nie musisz być w tym doświadczeniu sama. Możesz szukać wsparcia u takich grup jak Women Help Women czy Kobiety w Sieci.

Jesteś w niechcianej ciąży, zamówiłaś już zestaw i masz go w dłoni? Co z nim zrobić krok po kroku:

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podaje dwa sposoby bezpiecznej aborcji farmakologicznej możliwej do przeprowadzenia w warunkach domowych do 9 tygodnia ciąży.

- **Metoda M&M's**

W zestawie masz kombinację dwóch leków: Mifepriston (ru-486) + Misoprostol.

Pierwszego dnia przyjmujemy Mifepriston. Następnego dnia, po 24 godzinach od połknięcia Mifepristonu, sięgamy po Misoprostol. Na początek przyjmujemy po 4 tabletki, umieszczając je pomiędzy dziąsłem a jamą policzkową (po dwie z obu stron) i przez trzydzieści minut trzymamy w ustach. Po upływie tego czasu połykamy resztki nierozpuszczonych tabletek. Misoprostol nie ma smaku, więc nie powinno to powodować dyskomfortu. Po przyjęciu takiej dawki poronienie może rozpocząć się po około 1,5 godziny. Zaczynamy krwawić, mogą pojawić się takie objawy, jak: podwyższona gorączka, biegunka czy wymioty, ale spokojnie, to są objawy towarzyszące farmakologicznej aborcji. Misoprostol powoduje skurcze macicy, które mogą być przez nas odczuwalne, zaczynamy też krwawić. Obserwujmy swoje ciało i jego reakcje w trakcie poronienia. Nie używamy w trakcie tamponów ani leków przeciwbólowych rozkurczowych. Pomocne może być chodzenie, ruszanie się, sprawdzamy, jak często musimy zmienić podpaskę. Dwie podpaski na godzinę są całkowicie w normie. Po 4 godzinach od przyjęcia pierwszej dawki Misoprostolu powtarzamy czynność, ALE używamy 2 tabletki po 200 mg.

- **Metoda jednoskładnikowa, czyli sam Misoprostol (Artrothec lub Cytotec)**

Polega na trzykrotnym zażyciu 800 mg Misoprostolu podjęzykowo (30 minut trzymamy pod językiem). Taką dawkę przyjmujemy trzy razy co 3–4 godziny.

W przypadku użycia Artrothecu należy pamiętać, aby po 30 minutach podjęzykowego dawkowania leku wypluć jego twardy rdzeń. Zawiera on Dicklofenag (silny lek przeciwbólowy), który w ilości podanej wyżej może szkodzić zdrowiu. Proces będzie wyglądał podobnie.

Kilka rad, wskazówek i ważnych informacji:

- dobrze, żeby była przy Tobie zaufana osoba
- przed przyjęciem Misporostolu pomocne może być zażycie leku przeciwbólowego, np. Ibuprofenu
- jeśli uznasz, że potrzebujesz pomocy medycznej w trakcie aborcji, pamiętaj, że lekarka_arz ma obowiązek się Tobą zająć, niezależnie od tego, czy poinformujesz ją_ego, że wywołałaś poronienie

Wykonałaś aborcję w domu i nie wiesz, czy wszystko poszło dobrze? Czy aborcja się udała?

Oto parę symptomów, które mogą wyjaśnić Twoje wątpliwości:

1. Krwawienie nie może się zatrzymać (chyba że na chwilę), powinno trwać kilka dni, będzie też intensywniejsze niż Twój normalny okres.
2. Muszą lecieć skrzepy krwi – macica jest obłożona nabłonkiem, który musi się złuszczyć i być wydalony. Im więcej, tym lepiej.
3. Na drugi dzień kawa smakuje jak kawa :) a temperatura ciała spada do wartości 36,6°C
4. Możesz zaobserwować u siebie sączące się mleko z piersi. Piersi mogą być twarde – organizm „widzi" poronienie jak poród i dlatego na drugi dzień możesz mieć „wyrzut" pokarmu, a piersi mogą być bardzo twarde. Ten efekt mija samoczynnie po kilku dniach.
5. Najlepszym dowodem na brak ciąży jest pomiar we krwi betaHCG (wykonuje go każde laboratorium analityczne). Pomiar należy wykonać dwa razy w odstępie dwudniowym (na przykład jeden w poniedziałek, kolejny pomiar w środę). Jeśli drugi wynik będzie mniejszy od pierwszego to aborcja się udała. Jeśli będzie odwrotnie – może to być dowodem nieudanej aborcji i albo trzeba wziąć leki jeszcze raz, albo zmierzyć betaHCG ponownie.
6. Jeśli po przeprowadzonej aborcji zauważysz u siebie podwyższoną temperaturę (więcej niż 37,7°C), pomimo mijających dni ból w podbrzuszu się nasila i musisz brać tabletki przeciwbólowe, zapach wydzieliny z pochwy jest inny niż podczas normalnego okresu – nie czekaj i idź na kontrolę lekarską lub dzwoń do nas.

Jeśli jesteś w niechcianej ciąży skontaktuj się z Infolinią Kobiet w Sieci:

- 725 892 134 (Plus) od poniedziałku do piątku do godziny 22:00.
- 503 937 745 (Orange) od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00–9:00, 16:00–22:00, 9:00–16:00 tylko sms.
- 730 861 724 (Play) od poniedziałku do piątku do godziny 22:00.

Kobiety w Sieci
Women Help Women
Aborcyjny Dream Team on tour

Klauzula sumienia ma płeć

Klauzula sumienia tylko pozornie jest mechanizmem neutralnym, tylko pozornie nie ma płci. Została uregulowana z założeniem do stosowania w sytuacjach wyjątkowych, w których lekarka czy lekarz mogą odmówić wykonania świadczenia niezgodnego z ich sumieniem. Szybko jednak stała się skuteczną bronią przeciwko aborcji, potem również przeciwko antykoncepcji i badaniom prenatalnym.

Ile razy odesłano nas z kwitkiem zamiast recepty na środki antykoncepcyjne, których lekarka_rz nie przepisuje, bo „sumienie nie pozwala"? Ile razy odmówiono skierowania na badania prenatalne, bo „jak będą złe wyniki, to będziesz żądać aborcji, a ja się nie zgadzam"? Ile razy z tego samego powodu „sumienie" nie pozwoliło lekarce_rzowi rzetelnie poinformować o zagrożeniu zdrowia w ciąży? Zdarzyło się to wielu z nas. A niewiele z nas reaguje. Bo utarło się przekonanie, że klauzula sumienia dotyczy wszystkiego – nie dlatego, że tak mówi prawo, ale dlatego, że powszechnie bywa nadużywana.

Możemy teoretyzować, że chodzi w niej także o przeszczepy czy przetaczanie krwi. Ale nie oszukujmy się – klauzula sumienia to broń przeciwko kobietom i dotyczy zdrowia reprodukcyjnego. Ten mechanizm jest z gruntu dyskryminujący i rozlał się nawet na apteki, które bezprawnie z niego korzystają, odmawiając sprzedaży antykoncepcji.

Problem niekoniecznie leży w samych lekarkach_rzach, ich indywidualnych poglądach i (braku) gotowości do wykonywania określonych świadczeń. Klauzula sumienia to jeden z najjaskrawszych przykładów tego, jak działa przemoc instytucjonalna. Jest też historią o tym, jak system wykorzystuje lekarki_rzy do stosowania takiej przemocy i nie bierze za to odpowiedzialności. Wszystkie instytucje, które powinny zajmować się monitorowaniem stosowania klauzuli i reagowaniem na nieprawidłowości, nie tylko tego nie robią, ale swoim działaniem wzmacniają przemocowy charakter całego mechanizmu. Kolejne ekipy w Ministerstwie Zdrowia oraz samorząd lekarski nic sobie nie robiły z tego, że wymaganie od lekarek_arzy, aby „wskazywali realną możliwość uzyskania świadczenia" gdzie indziej nie ma szans powodzenia i zwalnia z odpowiedzialności kierownictwo placówek. Narodowy Fundusz Zdrowia nie interesował się tym, jak wpływa to na realizację kontraktów na świadczenia z zakresu zdrowia reprodukcyjnego. Nieliczne sprawy w sądach lekarskich od lat kończą się co najwyżej upomnieniami. A Naczelna Rada Lekarska nie tylko nie reagowała, ale wypluwała z siebie słowa poparcia dla klauzuli sumienia dla farmaceutek_ów. Potem zaś złożyła wniosek do Trybunału Konstytucyjnego, który swoim wyrokiem z 2015 roku do tej listy instytucji dołączył. Bo choć teraz rzeczywiście lekarki_rze nie są zobowiązani do wskazania innej osoby, mogącej pomóc pacjentce, to jednocześnie nadal kierownictwo placówek nie musi brać na siebie żadnej odpowiedzialności.

Nie pomogły instytucje międzynarodowe. A próbowały. „Problem" z klauzulą sumienia wytknął nam Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu (po raz pierwszy 11 lat temu) w trzech wyrokach dotyczących aborcji i badań prenatalnych, których do tej pory kolejne rządy w Polsce nie wykonały. Kwestia ta znalazła się też w rekomendacjach Komitetu ONZ, który zajmuje się przeciwdziałaniem dyskryminacji kobiet (CEDAW). Te również nie zostały wdrożone.

Nie ma co liczyć na system. Nie zrobi nic sam z siebie. Pozostaje nam solidarność i reakcja. Pamiętajmy: odmowa wypisania recepty, skierowania czy udzielenia informacji na podstawie sprzeciwu „sumienia" jest nielegalna. Klauzuli sumienia nie może stosować cały szpital – stwierdzenie „u nas nie robi się aborcji" oznacza nierealizowanie kontraktu z NFZ. Informujmy się o tym, reagujmy na nadużycia, zalewajmy toną skarg wszelkie możliwe instytucje, które udają, że nic się nie dzieje. Rozwalmy to od środka.

Karolina Więckiewicz

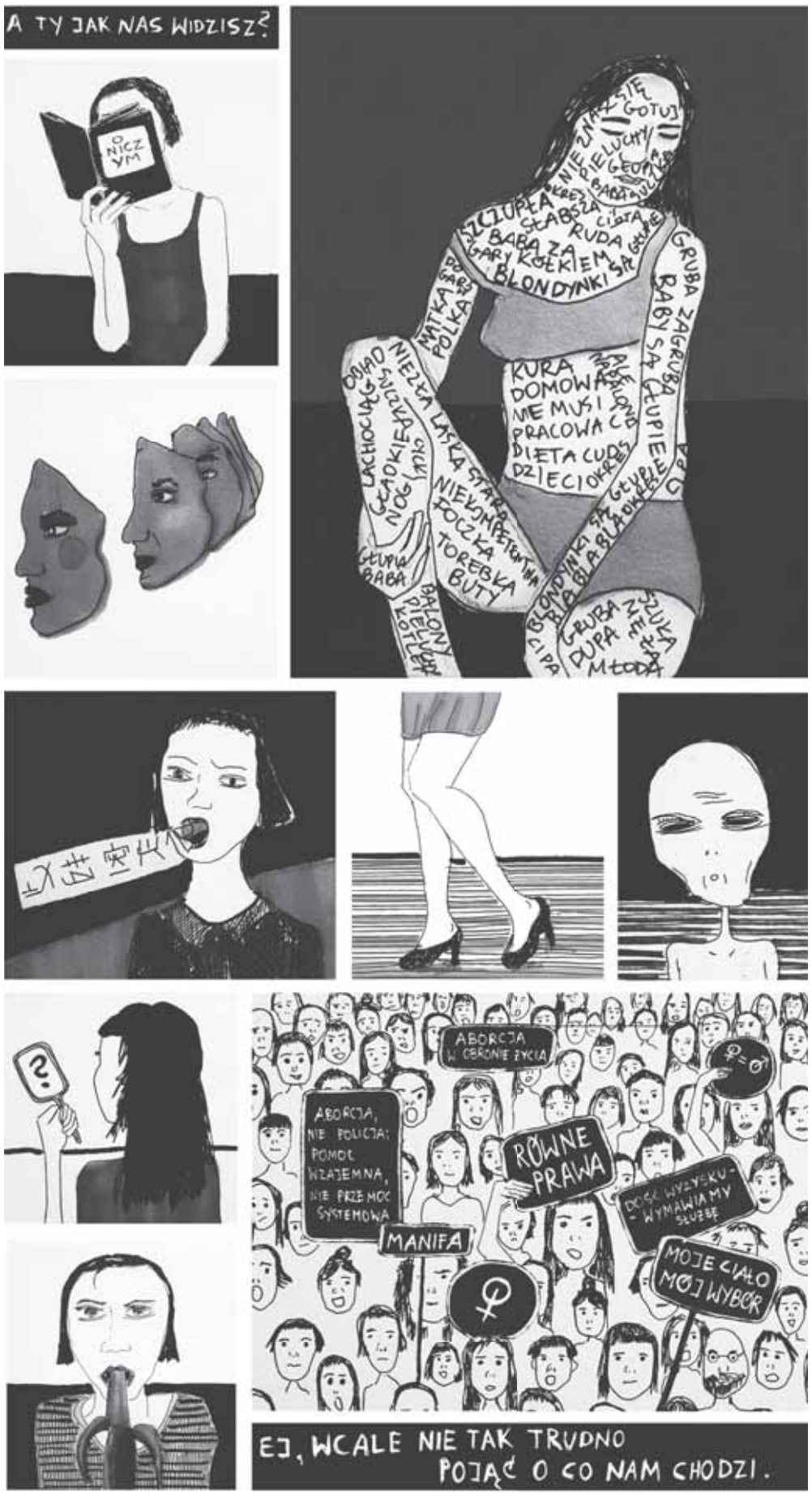

rys. Ewa Kazimierska

Zespół redakcyjny: Natalia Broniarczyk, Agata Flak, Pamela Kaczmarek, Anna Kuźnicka, Karolina Marcinkowska, Michalina Pągowska, Lan Pham, Dagmara Rode, Nataszka Skoczylas, Karolina Trojanowska, Karolina Żurek
Skład: Joanna Reniger
Druk: Pan Janusz
Serdeczne podziękowania od Porozumienia Kobiet 8 Marca za pomoc w organizowaniu Manify w Warszawie:
Autorki_rzy projektów graficznych: Aga Dadas, Aleksandra Misztur Art, Alina Synakiewicz, Anna Kozłowska, Asia Bordowa, Edyta Adamczak, Ewa Kazimierska, Grzesiek Łoś, Kaja Kochnowicz, Kamila Nyckowska, Karolina Cecot, Kris Born Too Late z Zakład Tatuatorski Syrena, Lan Pham, Magda Kramer, Maria Materia, Monika Stolarska
Artystki_ści, zespoły, didżejki/je: Trailer Park Girls, Miraż, Miłe Martwe Dziewczyny, Drum Fitness, Zdrada Pałki, Gang Śródmieście, Limp Blitzkrieg, Cukry, DJane Literatka, DJane Euduarda Bones, DJane Kaka demona, DJane Za mało miejsca na dysku C, DJane Wyrodna, Krótka Spódniczka, DK Freddie (Maja), DQ Aldona Relax & Charlotte
Kluby, organizacje: Pogłos, ADA Puławska, Fundacja Ocalenie, Hostel Emma, Kampania Przeciw Homofobii
Dodatkowe wsparcie: Agata Kubis, Ania Żurek, Gosia Terlecka, Kinga Letkiewicz, Mania Kostrzewska, Martyna Równiak, Roberto Kraszani, Yga Kostrzewa, Food Not Bombs Warszawa, House of seitan, Maszynownia, wear. coop
Ofiarodawczynie_cy nagród na loterię: Ananas, Ania Zajdel, Ania Żurek, Asia Bordowa, Asia Terlecka, Atakamakata, Badylologia, Bar Stołeczny, Bohater, Cafe Iluzja, Cafe PoWoli, Czytelnia, Drum Fitness, Dziaranie na kolanie, Edamame Vegan Sushi, Fundacja Feminoteka, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Girls Rap, Hanimal, Ika Graboń, Inicjatywa Pracownicza, Instytut Badań Literackich PAN, Joanna Ruta Baranowska, Joga Rytm, Joga u Jałosińskiej, Jus Czapki, Kino Muranów, Kotkolot, Krytyka Polityczna, Leonardo Verde, Lokal Dela Krem, Lokal Vegan Bistro, LuA, Marek Olszewski, Marzena Dacewicz, Maszynownia, Miraż, Misja Tattoo, Muzeum Warszawy, Och-Teatr/Teatr Polonia, Oto Mydło, Pamela Kaczmarek, Roma Severov, Skrzyniarz, Stowarzyszenie Milanowianki, Sylwia Chutnik, Szafa gra, Śniadaniownia, Teatr Druga Strefa, Teatr Powszechny, VegeMałpa, VietMama, WenDo Warszawa, Wióry lecą, Wydawnictwo Anadiomene, Wydawnictwo Karakter, Wydawnictwo Książka i Prasa, Wydawnictwo Yemaya